



# BLUSZCZ

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**  
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

**Prenumerata na prowincji i w Cesarstwie:**  
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

**CENA OGŁOSZEŃ:** za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na marginesie rb. 6.

**CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.**

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE  
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Swiat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. adm. 220-86.

**W Cesarstwie Austriackiem:** w Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60  
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.50.

**W W. Ks. Poznańskim** dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek z przesyłką pocztową 4,30 mk.

## KONKURS „BLUSZCZU”.

Dn. 8-go b. m. rozstrzygnięto konkurs na powieść, ogłoszony przez redakcję *Bluszczu*.

Skład sędziów tworzyli: pp. Henryk Galle, Tadeusz Jaroszyński, Julia Kisielewska (Oksza), Tadeusz Konczyński, Gustaw Olechowski, Zofia Seidlerowa, Cecylia Walewska i Eugenia Żmijewska.

Nadesłano na konkurs prac 29. Ze względów formalnych odrzucono 7, jedna wycofana została przez autora, do czytania pozostało 21.

Do wspólnego czytania przeznaczono 3 powieści, a mianowicie: „Orlińskich” (Żegota Merliński), „Wirę Horecką” (Solus ipse) i „Kłamstwo” (Stalka).

Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji, sędziowie powzięli uchwałę, iż żaden z nadesłanych utworów na nagrodę nie zasługuje.

Wyróżniono dwie powieści: „Orlińskich” i „Wirę Horecką”.

Uchwalono przytem nie otwierać kopert. „Orlińscy” są tworem prawdziwego talentu, ale talentu surowego, który pragnął roz-

piąć temat powieści na szerszych ramach. Powieść ta ma być epilogiem życia rodziny „szalonej”, której członkowie odznaczeni są zawsze ekscentrycznością i gwałtownością.

W powieści nagromadzono mnóstwo sytuacji wyjątkowych i rozmów egzaltowanych, niedostatecznie umotywowanych pod względem psychologicznym a z tego powodu przemawiających przeciw zamierzeniom artystycznym. Jest rozmach w języku, lecz styl artystycznie nie wyrobiony, jakby przesiąknięty techniką publicystyczną. Widoczny silny wpływ Nietschego i Elleny Key. W postaciach brak prawdy życiowej.

„Wirę Horecką” znamionuje znaczna poprawność pisarska. Silne i barwne odczucie przyrody, oraz sentyment należy podnieść jako zalety powieści. Natomiast w prowadzeniu zasadniczego motywu widoczne ubóstwo inwencji, nieustanne powtarzanie jednych i tych samych sytuacji i rozmyślań, bez pogłębienia tonu, wytworząją monotonię. Rozwój psychologiczny

głównej postaci dwukrotnie powstrzymany w sposób mechaniczny (deus ex machina), w takich właśnie chwilach, kiedy z punktu widzenia artystycznego należałoby ukazać bohaterkę w walce pokus z etycznymi jej zasadami.

Ogólne wrażenie odniesione z przeczytanych, wszystkich na konkurs nadesłanych powieści, jest bardzo ujemne. Technika pisarska słaba. W wielu powieściach spotykamy erotyzm wypowiedzany w formach budzących zdziwienie i niesmak. Śmiałość współzawodniczy często z histeryą w wyszukiwaniu drastycznych sytuacji. Przygniatający wpływ publicystyki przejawia się prawie we wszystkich nadesłanych utworach.

W obec takiego wyniku, redakcja *Bluszczu* rozpisuje nowy konkurs na powieść, z nagrodą rb. 1000 za utwór o wybitnej literackiej wartości (szczegóły podamy wkrótce), druk zaś powieści Tadeusza Konczyńskiego, zamówionej na rok 1912, *Bluszcz* rozpocznie w miesiącu przyszłym, t. j. w Marcu r. b.

Redakcja.

## Niewyzyskane siły.

Kiedy przed kilku laty zaczynał się u nas, zbudzony po długim śnie do życia, ruch społeczny, praca stowarzyszeniowa, oświata, samokształcenie; do roboty rozpoczętej, razem z mężczyznami stanęły kobiety; stanęły równie licznie, chętnie, z zapałem czynu, z energią siły młodej, niewyczerpanej zużyciem, nie zacieśnionej rutyną; zabrały się do pracy na wszystkich polach ogółowi dostępnych, a oprócz tej ogólnej, wspólnie z mężczyznami podjętej, znalazły czas na robotę specjalną, własną, na ruch kobiecy i sprawę równouprawnienia.

Kto patrzył wtedy na te radosne, bujne, siły i polotu pełne początki, na zapał, na inicjatywę doskonałą, obejmującą wszystkie różniczne potrzeby i wymogi społeczne, na energię czynu dwojącą i trojącą czas i siły, musiał, nawet największy sceptyk, z radością pomyśleć, że zbudziły się do życia i ruchu martwe, niewyzyskane pokłady sił społecznych.

Kobiety nasze miały zdawna dobre tradycje czynu, z czasów nawet kiedy czyn był wyłącznym przywilejem mężczyzn, ale potem ze zmianą form bytu zasady te dawne uledez musiały koniecznej ewolucji, przeżyły się a nowe na ich miejsce nie przyszły. Winne temu były początki warunki ogólne, wszyscy, całe społeczeństwo zacichło, zasklepienie w najcia-

śniejszem kółku codziennych, swoich interesów, drobnych potrzeb i utylitarnych, własnych li tylko na dziś i jutro dążeń. W tej atmosferze, gdy zakres życia mężczyzny był nieomal domowym tylko, jakże małym, przyziemnym i czysto gospodarczym musiał być tryb życia kobiety! Zajęcia domowe, porządki, kuchnia, trochę stosunków towarzyskich — teatr, to było wszystko. Wychowanie dzieci jakże trudnym stawało się zadaniem wobec braku dobrych książek polskich pedagogicznych, braku zebrań, stowarzyszeń, dyskusji, rad i wskazówek dla tego wychowania. Nawet w rzeczach dotyczących się higieny szkolnej, dziecięcej, domowej, niełatwo było o książkę, nie były również łatwe i przystępne dzieła z zakresu ekono-

mii politycznej i społecznej, urzędów społecznych i oświatowych innych krajów europejskich i t. p.

W sferze duchowej rozrywki i duchowego pokarmu zostawała literatura beletrystyczna i sztuka i te jednak wobec stosunków ówczesnych nie mogły się rozwijać zupełnie swobodnie.

Nic więc dziwnego że w tych warunkach, gdy mężczyzna siłą rzeczy party na arenę życia, wyrzeć od czasu do czasu na świat szerszy był zmuszony, kobieta zamknęła się i zasklepiła zupełnie w „kręgu domowej lampy”, że jedyną rozrywką jej stały się bale, zebrania, na których w braku innego tematu, obrabiano się bliźnich; że zamiłowała się w strojach i, niemając żadnej zewnętrznej podniety i oparcia, zatonała w codziennej szarzyźnie i bezmyślności.

Jedyną rzeczą, która pozostawała z dawnych, lepszych czasów, jedynym dobrem duchowym, które chroniło od zupełnego zutilitaryzowania myśli, zamknięcia jej absolutnego w sferze obiadu, sukni i plotki, była — tradycja. Tradycję też pielęgnowały nasze kobiety z pietyzmem, z miłością, z uporem i zaciekłością fanatyczną i, jak zwykle w takich razach, gdy na złotem ziarnie żywej prawdy osiadła pleśń czasu, pleśń ta była czczona i przestrzegana narówni z ziarnem.

Starodawna polska pobożność przeszła tak w dewocję, wielki patryotyzm w zaściankowy szowinizm i wiele, wiele innych.

Ale ta tradycja przeszłości, to była jedyna własność duchowa i własność społeczna, która nam zostawała, a najzarliwszymi strażniczkami tej własności były kobiety. Gdy mężczyźni nieraz z szerszego świata, ze studyów uniwer-

syteckich z zagranicy, przynosili powiewy nowych idei, pęd ewolucji przewartościowującej dawne poglądy, zawsze spotykali się z kapłanami domowego znicza, z kobietami, które całą siłą swego wpływu broniły dawnego porządku.

Przyszła jednak i na nie czas odmiany — nie poruszyły się warunki życia społecznego, ale nastąpił przewrót ekonomiczny i pchnął całe szeregi, całe zastępy kobiet poza zacisze domowego ogniska — na świat szeroki, do walki o byt.

Poszły jak zwykle pierwsze jednostki silne, którym ciasno było w więzach dawnego porządku i poszły z wielkim zapalem pierwsze nasze pionierki kobiecej pracy, kobiecego ruchu, kobiecej oświaty i emancypacji. O tej emancypacji mówiono, pisano, szydono, a ona szła, szła jak fala i siłą swą, złączoną z żywiołową potrzebą ekonomiczną, pchała coraz większe zastępy kobiet w walkę o byt. Obok pionierek i po nich szły inne, szły więcej lub mniej chętnie, jedne z zapalem, inne z przymusem, ale zawsze spotykając na swej drodze jednakowe, niezaprzeczalne prawdy — że praca samodzielna, że walka, o byt choćby tylko, dawała ich egzystencji szerszy rozmach, więcej idei, potrzeb, wiedzy i że... do tej nowej drogi były przez wychowanie domowe pod każdym względem źle i słabo, lub wcale nieprzygotowane.

Tradycja bowiem, zmartwiała i zrutynizowana, dawała im pewne formuły myślowe, które w życiu czynnym, realnym, okazywały się zgoła mylne, inne, niewłaściwe. Uczono je miłosierdzia, opartego na dobroczynnym jałmużnictwie, a nie wyrobiono instynktów społecznych, mówiono bardzo wiele o przeszłości

i jej prawach a nie sięgano nigdy myślą w przyszłość, nie przewidywano jej ewolucji, jej praw nadejść mających i mogących się rozwinąć potrzeb. To też kobiety, te pracujące, samodzielne, „emancypantki”, musiały uczyć się wszystkiego same, własnem doświadczeniem poznawać wszystko i zdobywać; a w tym procesie psychologicznym i życiowym nic dziwnego że zasady dawne, formułki i wierzenia, które do życia faktycznego, realnego wystarczyć nie mogły, zostały pominięte i poprostu odrzucone, przewartościowane może zbyt gwałtownie niekiedy.

Nie w tem jednak leżał punkt ciężkości, z zasad dawnych została miłość kraju, społeczeństwa, ta tkwi i tkwić będzie zawsze. w nas, a obok niej zbudziły się uczucia nowe, nowe idee i nowe ukochania spraw przyszłości. Poczucie zbratania z ludem, z proletariatem — zbratania nie na dawnych zasadach „starszych” i „młodszych” braci, lecz na nowym gruncie, umiłowanie i rozwój psychologii dziecka, idea równouprawnienia płci, to najpiękniejsze idee — uczucia „nowych” kobiet.

Niestety jednak tych nowych jest ciągle mało. Głównym czynnikiem sprawy kobiecej u nas był ruch zarobkowy, ekonomiczny, oparty tylko na ideowym podkładzie uspołeczniania się przez pracę i wiedzę — kobiet więc tych pracujących była i jest dotąd część niewielka względnie. Pracuje młodzież, pracują całe zastępy, a jednak obok nich i poza nimi leżą wciąż ogromne zastępy inne — Kobiety bogate, zamożne i średnio zamożne, pozostające na zupełnem utrzymaniu u męża lub rodziców, niesamodzielne, niepracujące, uczące się nawet

## ZDALEKA I ZBLISKA.

Ile pięknych kobiet w Londynie a ile karakułowych żakietów w Warszawie. Drożyzna, pesymizm i konkurs „Bluszczu”. Kobiety a współdzielczość. Odezwa Sienkiewicza. Ankieta co do wpływu Orzeszkowej.

Czytałam niedawno o niezwykłym cenzurze, zarządzonym przez redakcję londyńskiego pisma „Daily Mirror”. Ustawiła ona swych cenzorów w trzech odległych punktach miasta. Mieli jednym rzutem oka ogarniać przechodzące kobiety i stawiać im stopnie: z urody, z miłego wyrazu twarzy, ze zgrabności ruchów. a jednocześnie obliczać, ile jest *bezwarunkowo* ładnych, ile miłych, ile — obojętnych dla oka. Żadna z sądzonych kobiet nie domyślała się, że jest poddana ekspertyzie rzeczoznawców i że na rogu ulicy stoi nowoczesny Parys — nie z jabłkiem, lecz ze stenografem, notującym jego spostrzeżenia.

Wynik był nader pomyślny dla mieszkanki Londynu, zwłaszcza dla kobiet pracujących. Jeden z sędziów stał przy ratuszu, w chwili gdy z biur jego poczęły się wysuwać różne kobiece podpory stołecznego handlu i biurowości. Na sto było 10 bardzo ładnych, 57 ponętnych i miłych, 33 ani brzydkich ani ładnych, lecz wszystkie bez wyjątku były wesole, uśmiechnięte. Parys, ustawiony przy wyjściu z teatrów w chwili ukończenia popołudniowych spektaklów, stracił wprost rachubę na widok wypły-

wającej fali kobiet ładnych i zgrabnych, fali, która wprost zalała swym potokiem jednostki brzydkie.

Ze względu bodaj na moją płęć, nie mogę być Parysem; ale wyczytawszy tę wiadomość, zapragnęłam na własną rękę urządzić rewiew innego rodzaju. Obralam posterunek na ulicy nie tak ludnej, jak londyńskie Piccadilly, nie tak ruchliwej i gwarnej, jak Krakowskie Przedmieście lub Wierzbowa; przechodząc przez Szpitalną i Bracką poczęłam liczyć napotykaną po drodze... karakułowe, lutrowe i pluszowe żakiety. No i w ciągu dziesięciu minut doszłam do przekonania, że gdyby właścicielki tych okryć stanowiły przeciętną publiczność żeńską Warszawy, to trzeba by przypuszczać, że na 100 Warszawianek 53 nosi okrycia w cenie od 150 do 600 rb. pozostała reszta zadawalnia się sukienkami i syberynowami, przeważnie wytartymi. Zapewne, wobec karnawału, wśród tych żakietów, były i nie warszawskie, liczymy, że było 10 wiejskich, lecz i 43 na Warszawę za dużo. I za dużo okryć wytartych.

Patrząc na strojne panie, zastanawiałam się, za jaką cenę (nie pieniężną) mają te okrycia. I nie o to mi chodziło, ile one kosztowały w sklepie, lecz ile w domu, w postaci różnych ograniczeń i prywatności, które umożliwiły taki wydatek. Po za pluszem i karakułem widziałam niedokrwiście twarzyczki dzieci, wyszarżane palto męża, chude obiady, mieszkanie z ciemnymi sypialniami a nieużytecznym salonem, widziałam różne układy z małżeńskim

sumieniem, różne małostkowe zabiegi, troski, ściągające myśl na manowce.

Czemuż tak czarno patrzeć na ładne żakiety? — zdziwi się ten i ów, a zwłaszcza ta i owa. Czemu nie przypuścić, że kupił je dostatek, nie zaś niedobór?

Czemu? Bo wśród inteligencji warszawskiej niema tak znacznej liczby mężów i ojców, posiadających lub zarabiających powyżej 6000 rb., by można 43 żon i córek spotkać w żakietach od 150 — 600 rb. na przestrzeni dwu ulic w ciągu dziesięciu minut. A niższy cenzus majątkowy lub dorobkowy nie pozwala na tak kosztowne okrycia bez uszczerbku codziennych potrzeb.

Mówię tylko o żonach i córkach, to jest o kategorii kobiet, korzystających z cudzej pracy, bo z pośród 6000 kobiet żyjących z własnej pracy umysłowej, zaledwie 3 — 4 mogą sobie na takie okrycia pozwolić, a wątpię, żebym te 3 — 4 właśnie spotkała na mej drodze, tembardziej, że były to godziny biurowe. Z pośród owych 53 kobiet, na czwartą kategorię: tych, które nie żyją z pracy mężów ani ojców... własnych, przypadło może 10 — 12. Mimo jednak potrącenia i tej cyfry, czy nie było za dużo kobiet uczciwych w karakułowych i pluszowych żakietach?

Zwłaszcza wobec drożyzny artykułów koniecznych i niezbędnych.

Gdziekolwiek się obrócić, wszędzie coś podrożało: szynka, mięso, kalosze, obuwie, zwłaszcza balowe.

względnie mało, absolutnie „dawne”, typowe, aż zadziwiająco swą ogromną liczbą i doskonałością klasycznych linii swego „typu”.

Przed pięciu, sześciu laty, zdawało się przez chwilę, że te masy zaczynają topnieć — jak lód pod wiosennym słońcem, że się rozgrzewają, budzą, idą na nowe hasła, że się pod nimi absolutnie przetworzą!

Niestety było to złudzenie — jakieś chwilowe porywy, moda. słomiany zapal — dziś powiał wiatr inny i powróciły dawny szablon i martwota.

Rzecz naturalna, że chodzi tu tylko o instynkty *społeczne*, każda z takich kobiet może być i jest zła lub dobra, płytka czy rozumna, są całe szeregi bardzo rozumnych i bardzo dobrych, idealnych żon, sióstr i (w zakresie uczucia nie pedagogii) matek — to są sprawy zupełnie inne, ale *społecznie*, kobiety te nie liczą się i nie istnieją. Nie zainteresuje ich żadna praca, żaden ruch, brzmi im obco, ileż razy wrogo! słowo równouprawnienie, boją się myśli i spraw nowych, dzisiejszych, faktycznych i nie zajmują się, poza domem i stosunkami towarzyskimi, absolutnie niczem!

I to jest właśnie najgorsze, że dziś, kiedy możemy żyć inaczej, całe masy sił społecznych, z rozmysłem, a raczej bezmyślnie, własnowolnie stwarzają sobie smutne warunki bytowania z przed lat kilkunastu!

Tysiące potrzeb, tysiące robót leży odłogiem, w istniejących instytucjach społecznych prosto dosłownie omdlewają ręce kilkudziesięciu lub *kilkunastu* jednostkom, a całe masy leżą jak skarby surowe zagrzebane, przykryte grubą warstwą obojętności, nieświadomości —

tępoty! Bo odsunięcie się od ogólnego czynu, zasklepienie w ciasnym domowym kole, wytwarzanie zawsze zaśniedziałości umysłu, rutynę, brak zrozumienia i wycucia pulsu społecznego życia.

Dlaczego tak jest?

Dlaczego obok zastępów kobiet pracujących ciężko na chleb, a obok tego znajdujących jeszcze zawsze czas na pracę społeczną, marnieją jeszcze nieruchomo takie zastępy kobiet społecznie zupełnie bezmyślnych?

Dlaczego gdy w czasach rozbudzenia do życia społecznej myśli i czynu, gdy te pierwsze stanęły wszystkie, gdy do dziś pracują, nad siły nieraz, te drugie nie odezwały się prawie wcale lub pobawiwszy się w pracę społeczną odeszły od niej?

Dlaczego?

Dlaczego milczą one, dlaczego brak ich w potrzebie społecznej, w robocie, dlaczego ich niema?

Niema teraz, gdy wobec rozwijających się potrzeb różnorodnych, coraz większy brak rąk i sił i umysłów.

Bierność taka, inercja, usuwanie się od społecznego życia daje zawsze wyniki ujemne i to podwójnie. społeczeństwo pozbawia jednostki czynnej i twórczej, a jednostkę, powiedzmy odważnie i otwarcie — ogłupia. Rzecz prosta że są wyjątki bo być muszą, że między kobietami obojętnymi społecznie znajdują się jednostki wykształcone i myślące, ale przyglądając się ogółowi tego typu, do jakichże smutnych dojszć musimy refleksyi! Panuje tu w wielu razach jeszcze i „starodawna” tradycja, odbita już na straszliwy, beztreściwy, poprzekręcany szablon, a po za nią rozpościera się rozpaczliwa

umysłowa płytkość, zamiłowanie flirtu, mody, lub pedantycznych domowych „porządków” — I oto dziś u nas, istnieją jeszcze kobiety dla których jedyną lekturą jest powieść, a prawdziwą żywotną stroną tygodnika ilustracje lub mody, kobiety które do ręki nie wezmą artykułu społecznego lub rozprawy politycznej, nie zapiszą się do żadnego stowarzyszenia, za skarby świata nie pójda na zebranie inne prócz balu lub five’u, a dla sprawy kobiecej i równouprawnienia mają pogardliwe wzruszenie ramion!

I wszystkie wysiłki i cały zapal pracy i setki dzielnych pracownic nie pomogą na ten fakt, że istnieją takie kobiety i że w społeczeństwie polskim są dotychczas nie wyjątkiem i nawet, niestety, nie mniejszością nieznaczną!

Czy tak samo jest gdzieindziej — lepiej czy gorzej, trudno dowodzić, bo sprawdziany są nielatwe, ale jest jeden pewnik — oto społeczeństwa Europy zachodniej są od naszego bogatsze. Tam, jeśli nawet istnieją zastępy, legiony kobiet gnuśnych, to przeważnie w sferach najzamożniejszych. Ogół pracuje i przez tę pracę samą wchodzi w skład społecznego życia i ruchu, a przez swą przeciętną, ogólną zamożność podtrzymuje swe instytucje, w innych przecieź niż u nas stojące warunkach. Ale w kraju naszym, gdzie tyle pracy leży odłogiem, gdzie wszystko jest na naszych barkach, gdzie na oświatę i całą pracę społeczną starczyć muszą nasze tylko prywatne siły i środki, każda jednostka staje się ważnym czynnikiem społecznym, pomocą lub zawadą.

I dla tego na naszej robocie społecznej, na jej funduszach, środkach i czynach inercja, obojętność i niedokształcenie ogromnej jeszcze

W oknie jednego z magazynów na Nowym Świecie wystawiono tryumfalnie pantofelki skórzane. Nic w nich nadzwyczajnego, oprócz ceny: 60 rb. I kto to kupuje?

A kupować muszą, skoro szewcy wyrabiają tak kosztowne obuwie i chępią się niem publicznie.

Wszystko podrożało, tembardziej, że gatunek wszystkiego obniżył się, Zapanowały falsyfikaty i surogaty nie tylko w handlu, lecz i w obyczajach: próżność podawana jest za filantropię, cynizm za szczerłość, gadulstwo za wymowę, grafomaństwo za talent, pesymizm za nadczłowieczeństwo. Rzeczy prawdziwe tak podrożały, że musimy oczy zamykać i brać pozor za treść a surogat za to, co udaje. Zdrożał też niesłychanie zycziwy pogląd na świat. Niebawem będzie miał może wartość radu lub straci zupełnie swą wartość i będzie tylko bezcennym dla posiadaczy.

Jak dalece optymizm jest rzadkim, zaświadczył rozstrzygnięty w zeszłym tygodniu konkurs „Bluszczy”. Wzięły w nim udział zapewne przeważnie pióra kobiece i sądząc z faktury — młode.

Ten zastęp, pod batutą pesymizmu, wygrał taką symfonię rozpaczy, że czytając utwory, po za ich wartością literacką widziało się zatrzważający objaw społeczny. „Saninizm” literatury rosyjskiej rozelał się w 300,000 wierszach, w 22 tomach, unużanych w beznadziejności.

Pokolenie idące w życie odwraca się od życia, zasłania sobie oczy kirem, nie chce wi-

dzieć słońca, nie dostrzega celów, krzepiących, wielkich; zapatrzona we własne, smutne dusze, w nich cały świat dostrzega. Wszelaką pogodą, wszelaką nadzieją gardzi, śmiać się nie umie, nawet śmiechem ironii lub satyry.

Plonem konkursowym były: lament i rozigrane zmysły.

Czy my nie jesteśmy na lamenty za ubodzy?

Przez lat sto, po rozłogach dawnej Rzeczypospolitej, od morza do morza, buszował smutek, przybierając różne formy poświęcenia i bohaterstwa; przemawiał do nas natchnieniem Grottgera i wieszczów. Nie był czynnikiem rozkładowym: zagrzewał do miłości, pobudzał do wysiłków bezowocnych nieraz, lecz bohaterskich.

Innym zgoła jest smutek, który zaskowytał po walce „za naszą wolność i waszą”. Jest w nim rozbrat z nadzieją.

Nie mamy powodu do uciechy, to prawda, lecz mamy konieczność nadziei i pracy dla spełnienia nadziei wszelakich. Nam potrzeba czynników krzepiących, nie rozkładowych, potrzeba odwagi wobec mroku dusz własnych, bo najgorszym tchórzostwem jest złożenie broni przed swą słabością.

Beznadziejność, to kapitulacja. A my musimy walczyć twardo, ciężko, bo inaczej zginiemy, osaczeni z zewnątrz i wewnątrz.

Że wśród młodzieży zapanował pesymizm, temu się dziwić nie można, choćby się nad tem ubolewało najbardziej: Młodzież, która najżywiej, najintensywniej odczuwa wszystkie kłę-

ski narodowe, przy braku równowagi, najłatwiej popada w zniechęcenie, a wpadłszy, stacza się na same dno beznadziejności, dlatego właśnie, że w swych odczuciach jest krańcową. Ale świadomość obywatelskich obowiązków winna jej wskazać, że nie ten kocha najsilniej, który ręce załamuje, lecz ten, który je przykłada do ogólnego dorobku.

A pracy tyle! Wśród mnogich pól, leżących odłogiem, pozwolę sobie wskazać bodaj jedno, *współdzielczość*.

Zamiast dążyć od obsiadania wszystkich grzęd męskich, młodzież kobieca z wielkim dla kraju pożytkiem może oddawać swe siły na usługę tej sprawy doniosłej.

Co mogą zdziałać we współdzielczości kobiety, wykazuje tygodnik „Społem”. Dowiadujemy się z niego, że angielskie kobiety z ludu przez kooperację, wydzwignęły z nędzy i siebie i swoje rodziny, podniosły swój umysłowy poziom, przyczyniły się do ogólnego dobrobytu klas pracujących i nie poprzestały, do dziś dnia, walczyć łącznie, dla pozyskania lepszych warunków pracy; za pomocą kooperacji wydoستاły się z ciasnych opłotków domowej zagrody na szeroki rynek życia społecznego.

Bardzo pouczający jest przykład Irlandyi. Kraj ten przeważnie rolniczy, znajdował się do niedawna politycznie i ekonomicznie w gorszych od nas warunkach. Lecz nawet pomyślna zmiana warunków politycznych nie wpływała przez długie lata na podniesienie nędzy wśród ludności. Dokazała tego dopiero współdziel-

dziś ilości kobiet, odbijać się muszą fatalnie. Jest to cały wielki, zupełnie martwy, nie procentujący kapitał sił niewyzyskanych.

Jakaż na to rada?

Najpewniejszą, choć zmuśną, długą i na lata rozłożoną byłaby droga reformy wychowania, jest ona w dużej mierze od nas zależna, i jest środkiem potężnym choć powolnym, istnieje jednak i druga, niemniej silna, a zupełnie nie zależna od naszych wysiłków, poza nami się odbywająca, to przemiana warunków ekonomicznych i materialnych. Wiele szpał zapisano już sporami o przyczyny i czynniki ruchu kobiecego, w których to sporach zarówno idealistyczny, jak pozytywny obóz mają punkty swych racji, lecz nikt zaprzeczyć nie może faktu, że jeśli nawet istniały czysto idealne pierwiastki ruchu kobiecego — jak chęć wyzwolenia moralnego, głód wiedzy, i t. p. to głównie przewrót ekonomiczny pchnął i zdecydował kobiety do działania, wzbudził z drugiej strony i zmusił do inicjatywy gnuśne, bierne osobniki i tak jest do dziś. I choć przesadą byłoby twierdzenie, że każda bezwzględnie kobieta pracująca na siebie i ekonomicznie niezależna jest jednostką społecznie wyrobioną, to faktem jest niezaprzeczonym, że w gronie tych kobiet nie znajdzie się takiej, dla której sprawy społeczne, ruch kobiecy, życie stowarzyszeniowe i t. p. byłyby zupełnie obojętne i nieznanne.

Praca zawodowa kobiet i ruch ekonomiczny są najdzielniejszymi sojusznikami równouprawnienia i ożywienia ruchu społecznego.

Nie należy jednak, obok reformy wychowania i naturalnego wpływu warunków ekonomicznych, lekceważyć i zaniedbywać czynni-

ków opinii, co właśnie miało miejsce w ostatnich latach. Był czas, że mężczyźni (najczęściej niesprawiedliwie, niesłusznie i nietrafnie), krytykowali pracę kobiecą, kobiece idee i przekonania, teraz krytyki te w większości umilkły, działalność społeczna i dorobek lat ostatnich tyle zawdzięcza kobietom, że męskie pióra odzywają się sprawiedliwie albo wcale nie odzywają. Z drugiej strony, wobec rozwoju stowarzyszeń i prasy, kobiety przyszły do głosu i zabierają go coraz częściej, ale właśnie kobiety nie krytykują kobiet, choć uczynić to mogą trafniej, lepiej od mężczyzn i choć mają do tego pełne prawo.

Ustaliła się jakaś kurtuazja, jakieś, w przekonaniu niektórych, podtrzymywanie, zachęcanie ruchu kobiecego przez pochwały, przez przemilczanie o tem co jest niezrobione i o tych co nic nie robią, w obawie zaszkodzenia sprawie krytyką, zrażenia chwiejnych jednostek.

Otóż ten pogląd jest mylny, ruch kobiecy sprawy kobiece stanęły dziś na niezwalonych już podstawach, zasługi pracownic naszych nie już nie zachwieje, dowody dojrzałości, zdolności całych zastępów kobiet do praw i obowiązków obywatelskich, do równouprawnienia są już niezbitę, jesteśmy już liczbą, jesteśmy czynnikiem, jesteśmy siłą społeczną.

I dlatego otwarcie, jawnie mówić możemy i powinniśmy o naszych błędach, o liczbie i wartości tych, które nie są już ogółem, nie są większością, mogącą podać w wątpliwość naszą pracę, ale których jest jeszcze ilość zawiłka, leżąca bezczynną masą, martwym kapitałem społecznym. Nie ukrywać więc i przemilczać ale właśnie wyświeślać i krytykować ich wa-

runki egzystencji należy. Nie zaszkodzi sprawie kobiecej wiadomość o nich bo mamy co im przeciwstawić, a pomódz może krytyka, nawoływanie i badanie społecznego sumienia.

O tych masach bezczynnych milczano długo, dla rzekomego dobra sprawy, dla wmówienia nieraz w ogół, że ich niema, lub są w najmniejszej liczbie, podnoszono zasługi pracujących i zasłanianie nimi niejako tamte rzesze, to znów wystawiano je jako wzór cnot, innych „domowych” — jako żony i matki.

Największy czas byłby wyjść z tego grzesznego i pobłażliwego milczenia. Nie mężczyźni z drwinami, jak to było za czasów dawnej „emancypacji”, ale kobiety wystąpić powinny z krytyką poważną i dojrzałą. Kobiety kobietom prawdę i radę zdrową mówić, pisać, wołać powinny ciągle w książkach, artykułach, w życiu rodzinnem, społecznym, w stowarzyszeniach i na każdym miejscu.

Kobiety kobietom mówić powinny, że nie wolno jest dziś zamykać się w kole domowych tylko prac i choćby obowiązków, że nie wolno karmić się powieściami, studyować mód, a nie wiedzieć co to jest kooperatywa, samorząd i ruch kobiecy, niewolno własnego lenistwa myśli i lenistwa czynu zasłaniać „cichemi”, „domowemi” cnotami, bo człowiekiem społecznym można być przy każdym zajęciu gospodarskim, tak dobrze lub źle jak na katedrze ekonomii społecznej, ale trzeba właśnie tym człowiekiem być, a kobieta powinna nim być podwójnie z racji swego posłannictwa matki i wychowawczyni.

O tem wszystkim mówić należy dużo, najwięcej, wypowiedzieć trzeba walkę otwartą, poważną a nieubłaganą bezczynności, egoiz-

ność, rozwijająca się od r. 1895. I tam, podobnie, jak w Anglii, zawiązała się Liga kooperatystek i obudziła w ludzie poczucie samopomocy. Powstają wciąż zrzeszenia w celach handlu produktami gospodarskimi: wspólnej sprzedaży jaj, drobiu, jak również zakupu przedmiotów gospodarstwa domowego.

„W Anglii, w Irlandyi, w Niemczech, we Włoszech, w Holandyi, oraz w wielu innych krajach, kobiety już zrozumiały, że im silniej staną przy tym ruchu, im szersze miejsce w gospodarce domowej własnej i w gospodarce społecznej wyznaczą dla współdzielczości, tem szybciej polepszą swój los, los swoich rodzin, a jednocześnie i los wszystkich utrudzonych ludzi, co z pracy rąk żyją”.

Takie, wezwania, takie hasło rzuca nam „Społem”. Dodajmy, że i nasze kobiety, w miastach i po wsiach, staną coraz liczniej do tego apelu. W Warszawie istnieje już, wśród innych stowarzyszeń współdzielczych, zrzeszenie pracownic igły pod nazwą „Dźwignia”, a świeżo sieć kooperatyw pomnożył sklep założony przez ruchliwe Koło Ziemianek przy placu Wareckim № 1.

Działalność tych zrzeszeń, obejmujących najdalsze zakątki Królestwa, jest żywym świadectwem, że trudności nie przeszkadzają do pracy owocnej. Wszak trudności są zwykłą przyprawą każdego życia jednostki i każdego zbiorowego czynu.

Zbiorowy czyn miłosierdzia popieramy ślizgając się obecnie po balowych posadzkach na

różne, przeróżne cele. Ofiarodawców, gotowych nieść swój datek w owej filantropijnej postaci, jest bardzo wielu. Natomiast szczupła garstka stawia się na wezwania, rzucone bez wtóru tanecznej pobudki.

Mamy tego świeży dowód.

Przy ulicy Mokotowskiej istnieje ochronka, naznaczona imieniem Sienkiewicza, która przygarnia około dziewięćdziesięciorga ubogich dzieci. Ponieważ „daje ona nietylko przytułek tym dzieciom, które inaczej wychowywałyby się na ulicy, ale i codzienny posiłek, przeto brak funduszków, na który cierpi, narówni z innymi i ten dobroczynny zakład, odbija się przedewszystkiem na siłach i zdrowiu małych wychowalców”.

Chcąc przyjść im z pomocą, Henryk Sienkiewicz, na rzecz ochrony tego imienia przesłał redakcyi „Kuryera Warszawskiego” rubli sto, wraz z listem. W słowach powyżej przytoczonych wyłuszcza potrzeby tej instytucji i zwraca się „z serdeczną prośbą do tych wszystkich osób, którym książki jego przyniosły jakąkolwiek korzyść lub uprzyjemniły jakąkolwiek chwilę w życiu, aby chciały łaskawie pamiętać o tej ubogiej dziatwie i pośpieszyły jej na ratunek za pomocą choćby najdrobniejszych ofiar”.

Zdawałoby się, że takie orędownictwo powinno być skuteczne, że najdrobniejsze nawet ofiary tych wszystkich, którym autor Trylogii, przyniósł korzyść duchową i uprzyjemnił li-

czne chwile, mogą zapewnić na zawsze byt zakładowi, noszącemu jego imię.

A jednak rubryka na „ochronę im. H. Sienkiewicza” nie stała się z dnia na dzień skarbołą, w którą cały kraj rzuca obole wdzięczności.

Taki sam, suchotniczy żywot pędzi ochrona imienia Orzeszkowej. Natomiast znalazła szeroki oddźwięk ankietą, ogłoszoną w czerwcu r. 1910 przez komisję do spraw kobiecych przy Tow. kultury polskiej. Miała ona na celu uświadomienie wpływu autorki „Marty” na nasze kobiety współczesne. Pani Cecylia Walewska żali się w „Kuryerze Warszawskim”, że tę ankietę zbyły grobowem milczeniem grupy przodownic wyższego wykształcenia: pierwsze lekarki, przyrodniczki, filozofki, nauczycielki, kierowniczkę pensyi, że odpowiedziało na nią tylko trzy literatki,

Dodaje wszelako, że zgrupowały się dookoła kwestyonariusza nazwiska nieznane, obce, dalekie, ale dusze bliskie, choć głos ich dochodził zdala, przeważnie z Litwy i Rusi. Wszystkie te odpowiedzi, jak pisze p. C. W. zespolone są jedną myślą krzepką, zbiorową myślą polską.

Wytyka ona cele szlachetne, wskazuje pracę dla kraju w imię zasad, głoszonych przez tę, która lat 43 była nam wszystkim przewodniczką duchową.

Dlaczego nie odezwały się pionierki postępu, krzewiące go słowem lub czynem?

Wydaje się to lekceważeniem wpływu Orzeszkowej, niewdzięcznością?

Czy tak jest? A może tym kobietom, któ-

mowi, pantoflowym pseudo cnotom, pokrywającym tępość i rutynę, brak zamilowania do rzeczy głębszych i odrazę czynu.

Droga to ciężka ale jedyna, wmawianie w siebie i drugich, że wszystko dzieje się najlepiej, że kobiet beczynnych i bezmyślnych jest nieznaczna mniejszość, to własnowolne, rozmyślne tamowanie społecznego ruchu i rozwoju, to cofanie sprawy kobiecej.

Reforma wychowania, jaknajgorętsza agitacja za samodzielnością ekonomiczną, za pracą zawodową każdej kobiety, dla zasady, dla stanowiska, uczciwa ale surowa krytyka społecznego bezczynu, oto środki wciągnięcia do życia niewyzyskanych, gnuśniejących sił kobiecych. Pracować musimy z wiarą, że nas te środki nie zawiodą, że martwe te masy poruszymy — dziś jednak nie należy ukrywać że istnieją one na drodze naszej, że leżą biernie, że tamują i opóźniają postęp sprawy kobiecej i ogólny rozwój społeczny.

Natalja Jastrzębska.

□□□□□□□□□□

## Powieść o fałszywym rublu.

XIII.

Jeżeli ludzie bardzo szczęśliwi i ludzie bardzo nieszczęśliwi, jednakowo zatracają zdolność prawdo-rozpoznawczą, to najwidoczniej między wielkiem szczęściem i wielkiem nieszczęściem musi być coś bardzo wspólnego.

Może to są tylko dwa bieguny jednej i tej samej rzeczy. Może nieszczęście—to tylko odwrotna strona szczęścia? Może ten kto drżał z roskoszy, musi koniecznie jęczeć z bólu?

Tak czy owak, faktem jest, iż człowieka bardzo szczęśliwego i człowieka bardzo nieszczęśliwego można określić jedną formułą: i ten i tamten — to człowiek, który wyszedł z siebie.

Człowiek bardzo szczęśliwy i człowiek bardzo nieszczęśliwy to są ludzie, których w sobie niema.

Człowiek bardzo szczęśliwy jest nie-swój. I człowiek nieszczęśliwy jest także nie-swój. Są to ludzie nie swoi, ludzie obcy i sobie i obcy nam.

A jako ludzi obcych, można ich przynajmniej — Wigman Herszlik utrzymuje tak — można ich oszukać i oszukiwać.

To są ludzie nie swoi, cóż oni nas obchodzą?

Człowiek bardzo szczęśliwy — to człowiek, który się po nad nasz poziom wybił, który tak jakby nas wybił, słusznie więc, jeżeli i my go cokolwiek poturbujemy za pomocą fałszywego rubla?

Człowiek bardzo nieszczęśliwy — to stworzenie przez los bite; dla czegoż i my nie mamy losowi dopomagać. Los wie co robi. Los — to Bóg. A więc my, postępując zgodnie z Bogiem, postępujemy zgodnie i z losem; jeżeli zaś los nieszczęśliwym robi krzywdę, to i nam robić im ją wolno.

Podobno w Grecji był filozof, który na widok bardzo szczęśliwego człowieka płakał, a widząc człowieka w wielkim nieszczęściu — wesełił się. Kiedy go się pytano czemu by to czynił, miał zwyczaj mawiać:

— Nad człowiekiem bardzo szczęśliwym płaczę, bo uważam go za ślepcę zdążającego w przepaść, a którego już ratować za późno; człowiek zaś bardzo nieszczęśliwy pobudza mnie do wesela, ponieważ wiem, że albo niezmiernie szczęśliwym był, albo też niezadługo nim będzie. Do szczęścia podobny jest kwiat — skazany na to, aby zwiądl i umarł; dla czegoż więc nie mam na widok kwiatu płakać? Nieszczęście to kwiat umarły, ale umarły dla tego, że po nim przyjdzie owoc; czemuż nie mam się wobec tego weselić?

XIV.

Rządy wszystkich państw myślały już niejednokrotnie nad tem, w jakiby sposób położyć kres wyrabianiu fałszywych pieniędzy?

Kary naznaczać? Roboty ciężkie? Pozbawienie praw?

Wszystko to było i jest używane, a mimo to fabrykacja monet fałszywych nie ustępuje. Zmieniają się tylko miejsca i osoby, ale sama rzecz jak jest, tak jest.

Co byśmy powiedzieli o ogrodniku, który aby uchronić ogród od liszek, chwytą, aresztuje pojedyncze motyle w sieć i pozbawia je praw do życia?

Powiedzielibyśmy, iż taki ogrodnik jest bardzo okrutny i bardzo naiwny, że nie powiemy gorzej.

A jednak nie inaczej postępuje państwo.

Skazuje motyle na kary, a fałszywe ruble niszczą ogród, jak liszki.

Co pomoże aresztowanie i karanie jednego fałszerza, a nawet stu, nawet tysiąca, jeżeli samej idei zła nie wyplenić?

rych nazwiska coś mówią, było trudniej głos zabrać. Może powstrzymała je poprostu, niechęć mówienia o sobie, o tem, czego dokazały pod wpływem „Marty”, „Nad Niemnem”, „Anastazyi”? Ich nazwiska mówią zatem i świadczą o działalności owocnej, a każda działalność bywa zwykle wypadkową jakichś wpływów dodatnich, że zaś w epoce budzenia się kobiet do czynu, w epoce pierwszych doktorek, filozofek, i — t. p. najsilniej starała się oddziaływać i oddziaływała na nasze kobiety Orzeszkowa, więc bez wysłuchania osobistej spowiedzi, śmiało da się powiedzieć, że ona przeważnie wysyłała na uniwersytety swe rodaczki, ona wsuwała im pióro do ręki. Ciekawem byłoby dowiedzieć się w jakiej mierze wpłynęła na tę lub ową. I szkoda wielka, że te przodownice nie zwalczyły swej skromności lub że nie odezwały się bezimiennie. Tłómaczy je zapewne wielki brak czasu.

Że niechęć mówienia pozbawiła ankiety niejednej odpowiedzi, świadczą słowa, które poniżej przytaczam.

Jakkolwiek nie należę do komisji, urządzającej ankietę, przesłane zostały na moje ręce ze stepów ukraińskich. Autorka odpowiedzi podpisać jej nie chce, dla tego właśnie, że jej nazwisko coś mówi naszemu społeczeństwu.

Załączam tę spowiedź dosłownie:

„Nie „Marta” oddziaływała na mnie najsilniej. Żeby wytłómaczyć: dlaczego, muszę potrącić o sprawy ściśle osobiste. Gdym czytała tę powieść, myśl o pracy zawodowej była mi obcą, a warunki rodzinne, że tak powiem ge-

ograficzne oddalały mnie od dzielnego zastępu kobiet, torujących sobie drogę o własnych siłach. Mieszkałam na Ukrainie, mlekiem i miodem płynącej, ojczyźnie kobiet cieplarnianych, które wówczas nie przykładaly rąk do żadnego zarobku ani nawet dorobku. Jako młodzietka dziewczyna odczytywałam „Martę” ze sklejonemi lakiem kartami, nie nadającemi się rzekomo do lektury dla pańien. (!) Nie pozwolono mi wcale czytać „Nad Niemnem”, ze względu, że szlachcianka „ośmiela się” wyjść za mąż za — chłopca. „Pamiętnik Waławy” czytałam ukrywając go między nutami, na pulpicie. Zastanowiła mnie w tej powieści zmienność kolei losów panny, wychowanej do salonu, takiej, na jaką ja rosłam. A gdy w następstwie i pod mojemi nogami zachwiała się przyszłość befrasośliwa, myślą zwracałam się do Waławy, nie do Marty. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że potrzebę pracy poznałam równocześnie z możliwością osiągnięcia jej, i właśnie na tej niwie, do której miałam zawsze pociąg największy. A że zwykle w utworach beletrystycznych pociągają nas bądź sytuacje analogiczne do kształtowania się naszego życia, bądź ideały, najbliższe naszemu usposobieniu lub dążeniu, więc w powieściach Orzeszkowej drgała dla mnie najsilniej nie nuta emancypacyjna — bojowa, lecz n ta miłości do kraju, do ziemi, nuta głębokiego rozumnego współczucia i wstłócierpienia z wszelką niedolą, i bardziej jeszcze z niedolą duchową, niż materyalną. Wstrząsał mnie chłód, wiejący od domowego

ogniska „Argonautów”, wrzusały rozczarowania Seweryny w „Dwu biegunach” i ból wyrażający się nienawiścią do przejawów życia w „Ascetce” i wielkie serce „Babuni”, i liliowa czystość bohaterki „Przerwanej pieśni”, i opustoszenie w „Śmierci domu”, Z przejęciem wpatrywałam się w obraz tych dusz, które wśród obcych rozgwarów świata, potracone echem idącym od kraju, budzą się nagle do miłości stron rodzinnych. Czcią dla Orzeszkowej przejmowało mnie wogóle to, że malowała częściej ludzi takimi, jakimi być *powinni*, aniżeli takimi, jakimi są, czem wlewała siłę w charaktery szlachetne lecz słabe. I cześć mam dla niej za to, że nie znała kompromisów z sumieniem, i mając serce litościwe na cierpienia wszelakie, była nieubłaganą, bezwzględna dla wykroczeń, wchodzących w zakres moralnego tchórzostwa, braku miłości dla ludzi. Bo, według mnie, miłość dla ludzi wszelkich wyznań i warstw społecznych, że tak powiem: bezinteresowna, beztendencyjna, niepolemiczna miłość, to nić złota, która połączyła serce Orzeszkowej z sercem jej rodaków silniej od wszelkich postulatów, rewindykacji i domagań, rzucanych przez nią społeczeństwu w imię tej drugiej interesownej, tendencyjnej miłości — walki”.

Może przykład mojej korespondentki zachęci inne kobiety o nazwiskach znanych do przesyłania swych odpowiedzi pod przyłbicą. Ułatwia im to przedłużony termin ankiety.

Eugenja Żmijewska.

Ale jak?

Zanim rozpatrzemy niektóre ze sposobów do tego się nadających, a które życzliwość nasza dla spraw państwowych z głębi przemysłowości naszej wysnuła, to jedno przedewszystkiem możemy rzec: z istniejących środków na wytepienie fałszerzy nie skuteczny jest żaden.

To pewnik.

Zabójców sąd wiesz a zabójstwo jest!

Złodzieja się zamyka a złodziejstwo jest!

Falszerze zsyłani są do ciężkich robót, a fałszerstwo jest!

Pókiż tego będzie?

Czy życie ma się składać tylko z dwóch gatunków ludzi: z przestępców i z ich sędziów?

Czy nie możnaby zła ze szczerem wypłenić?

Wypłenić tak, iżby nikt o tem złem nawet nie myślał. Bo wiadomo, iż jeśli kto o czemś myśli to w końcu tę myśl wprowadzi w czyn.

Chcąc wykorzenić zło, trzeba je zniszczyć w jego postaci myślowej, w formie idei, w kształcie zmysłu.

(DCN)

Jan Lemański.

□□□□□□□□□□

ZUZANNA RABSKA:

## Dyalogi karnawałowe.

### I. POD MASKĄ.

*Tłumna, wielotysięczna maskarada. Szmer rozmów dyskretny, tajemniczy. Po salach rojnych przechadzają się: Zainteresowanie i Nuda. Snują się mniej, lub więcej zajmujące intrygi, okłamywania. Pozornie domina i fraki do siebie podobne. Maski kryją uśmieški wesole i cyniczne, kryją też niekiedy prawdziwą tragedję. Mężczyźni podnieceni i agresywni, często szczerze znudzeni. Gdy usankcyonowano Kłamstwo, uczyniono zeń kunszt, a nawet prawo — odchodzi ochota do Kłamstwa.*

*Karol od godziny chodzi z tą samą maską po sali. Maską jest niezmiernie rozmowna, podniecona, chce robić wrażenie, a coś ją najwidoczniej drażni, denerwuje. Często jest opryskliwa. W otworach maski świecą gorące, ciekawe oczy. Fałdy szerokiego domina nie zdradzają tajemnic figury, czarna stożkowa czapka arlekina zmienia kształt głowy. Karol jest zmęczony, zneurastenizowany bardziej niż zwykle. Nie wystylizował nawet wytwornie swej melancholii w linii i głosie. Jest mu to obojętne. Dzień to jego depresji — l'absence de l'âme. Ledwo reaguje na słowa maski. Czasami tylko zdobywa się na sarkazm. Intryga go nie a nic nie — intryguje.*

MASKA (aby podtrzymać rozmowę). W życiu są naprawdę dwie tylko tragedye: jedna — to nie osiągnąć tego, czego się pragnie, druga — to osiągnąć to, czego się pragnie...

KAROL (do siebie). Oho, zaczyna sypać aforyzmami! (obojętnie). Do czego się to odnosi?

MASKA. Do mnie. Przeżywam dziś drugą tragedję.

KAROL (ironicznie). Kogóż posiadałaś, maseczko?

MASKA. Posiadłam — prawdę. Prawda bywa prędzej, czy później wykryta.

KAROL. Jakaż to prawda?

MASKA. (ze smutkiem). Nie kocha mnie ten, którego ja kocham...

KAROL (żartobliwie). Czyżbyś nie była piękną?

MASKA. Lepiej być piękną, niżli dobrą, ale lepiej być dobrą, niżli — nudną.

KAROL (do siebie). Rany boskie, strzela i strzela! Istny rewolwer literacki! (głośno). Nie wiem, maseczko, czyś piękna, ale wiem, że jesteś...

MASKA. ...nudna! Wyczuwam to, niestety! Muszę cię jednak zapewnić, że jestem piękną i to bardzo piękną!

KAROL (do siebie). Nie mnie brać na kawał. Piękna kobieta nie stara się brać na „inteligencyę” — ma odruchową świadomość wrażenia, które wywiera... (głośno). Zdaje mi się, że nie mówisz w tej chwili prawdy, maseczko!

MASKA. Mówić prawdę! Ha! ha, ha! co za naiwność! I to ty mówisz, ty człowiek XX-go wieku, wytworny, zblazowany des Esseintes! Ty, który w dziełku swoim, które zresztą jest tylko komplikacją z Wilde'a i Barrès'a, twierdzisz, że być o ile możności nieszczerem, jest to jedyne zadanie w życiu?...

KAROL. Więc nie jesteś piękną? To dla mnie w tej chwili najważniejsze!

MASKA. Oducz się od dzielenia kobiet na piękne lub brzydkie, na dobre i złe. Są ciekawe i nudne — oto wszystko.

KAROL (do siebie). Czyż ona ostatecznie wie, do jakiej kategorii ją zaliczam?

MASKA (widząc uśmieszek ironiczny). Wiem, już wiem, co o mnie myślisz. (ze smutkiem). Nie uwierzysz, gdy ci powiem, że mam z tego powodu szczerą przykrość...

KAROL (niedbale). Nie uwierzę.. (do siebie). Czyżby była jedną z tych histeryczek, zasympujących mnie listami miłosnymi?...

MASKA. Lecz słuchaj. Za chwilę będę interesującą. Nie wierzysz? A ednak będę dla ciebie interesującą, gdy ci powiem, że Marta jest dziś na maskaradzie!

KAROL (zdziwiony, potem z udaną obojętnością). Marta?! I cóż z tego? Zresztą jej tu dziś nie ma!

MASKA. Wierzaj mi, że jest. Przed chwilą otarła się o mnie. Poznałam ją po głosie. Przeszliśmy się dwa razy po sali i opowiedziałyśmy sobie nasze intrygi. Dziwiła się, że cię nie spotkała. Aha, już się ożywasz! Te chore oczy twoje nabierają blasku, ruchy są mniej leniwe. Będziesz się za chwilę starał być miłym, rozmownym, dowcipnym, ah, *Charles l'invincible*, jakim bywasz przy damach! Widzisz, nie jestem znowu taką ostatnią maseczką, jeśli potrafiłam cię zająć...

KAROL (ożywiony). Jesteś cudowną maseczką. Byłem zawsze tego zdania! Ale byłabyś jeszcze cudowniejszą, gdybyś mi powiedziała, jakie domino ma pani Marta...

MASKA (z nutą żalu). Tęsknisz?

KAROL (do siebie). Co za brak subtelności! Pakuje się człowiekowi z kaloszami do duszy. Myśli, że będę z nią mówił o Marcie. (z patosem) Tęsknię straszliwie!

MASKA (z goryczą). Nie żartuj!

KAROL. Ależ mówię prawdę, tęsknię!

*...Idą przez chwilę w milczeniu, wśród coraz większego ścisku i tłoku, krzyżują się ich obce spojrzenia, ścierają się ze sobą ich fałszywe, nieszczerości. On jest rozdartony, zdenerwowany. Przez indyferentyzm, przez zwykłą swą chorobę woli zostaje przy Mase. Ona wciąż podniecona, stara się gwałtem zatrzymać go przy sobie.*

MASKA. (aby podtrzymać rozmowę) Wyobraźmy sobie, że nagle wszystkim ludziom dokoła nas opadają maski z twarzy...

KAROL. (poprawia) Ludziom?.. Kobiutom!...

MASKA. Niemily paradoks! Po tem powiedzeniu, po lekceważeniu, jakie masz dla kobiety, poznałabym cię nawet, gdybyś był pod maską... Więc wyobraźmy sobie, że zapadają się ściany tłocznych, jaskrawych sal, po których włóczy się Nuda i Błaga. Gasną przykre, jaskrawe światła kinkietów, gasną oczy, nalane atropiną. Jesteśmy na łące...

KAROL (drwiąc). Na łące! Cóż za poemat! Nad strumieniem pasterz i pasterka — to ty i ja... Cóż dalej?

MASKA (poważnie, nie zważając na jego persiflaż). Jacy też bylibyśmy śmieszni i pretensjonalni, w obliczu prawdziwej Natury, z temi uśmieszkami, przylepionymi do warg, z tem robionem zainteresowaniem, z temi „interesującymi” aforyzmami, w które sami nie wierzymy.

KAROL (myśli). Ty sama jesteś najbardziej pretensjonalna, sztuczna i śmieszna. Mówisz, jak pensyonarka, która po raz pierwszy rozmawia z „żywym” literatem! Same oklepanki! Czyż Marta, subtelna, wytworna Marta, byłaby w stanie powiedzieć równie sztuczne, a zarazem banalne rzeczy?

*...Niespokojnemi oczami wodzi dokoła siebie. Oczy, nie zahaczają o żadną twarz, krążą, jak obłądne ptaki. Maską to widzi i czuje.*

MASKA. Jeszcze chwil parę i — puszczę cię! Pójdziesz w tłum, szukać tej, którą kochasz, która ci w tej chwili brakuje...

KAROL. Zapewniam cię... A zresztą — tak! Brakuje mi!

MASKA. A widzisz! Ale ja jestem egoistką, zresztą nie mniej pewno i nie więcej, jak ty i wszyscy. Chcę mieć ten zaszczyt i tę przyjemność, iż nie znając cię osobiście, będę mogła przed samą sobą chociażby się pochwalić, że godzinę całą rozmawiała z Petrarką i Petroniuszem w jednej osobie!

KAROL (ironicznie). Wersall!

MASKA. Bo może naprawdę ci się zdaje, że nigdy jeszcze nie rozmawiałaś z żywym poetą, że na maskaradę przyjechała prosto z Radomia, lub co gorsza — z Suwałk, ze szczerem zamiarem polowania na poetów i artystów? I że potem na „clock” u pani rejentowej będę „epatowała” twoimi aforyzmami?

KAROL (do siebie). To, co w tej chwili mówisz, niby nie ma być prawdą, lecz czuję, że jest prawdą! Już ja snoba i kołtuna wyczuję zawsze. Mam tak delikatną skórę na tym punkcie, jak owa księżniczka z andersenowskiej bajki, co wyczuła ziarno grochu pod dwudziestoma materacami i całą noc nie zmrzyła oka z tego powodu. Mów sobie, co chcesz, a ja o tobie też będę myślał, co chcę. Wiem, że w twojej szafie bibliotecznej śpi sobie w złoconych ramach Mickiewicz i Krąszewski w bezpośrednim sąsiedztwie „Historii o bladej hrabinie”, „Kwiatów rodzinnych” i „Arseniusza Lupin'a”. Że abonujesz w czytelni nowości francuskie, kąpiesz się raz na tydzień, nie szlifujesz paznokci, zbierasz autografy na pocztówkach, oburzasz się, gdy ktoś powie w twojej obecności dwuznacznik, i, jeśli masz córkę, to ją uczysz gry na fortepianie, choć niema do tego żadnych zdolności.

## KOBIETA W SEJMIE I GMINIE.

Na wolnej ziemi amerykańskiej — dalekiej od tradycji starych cywilizacji, wśród których, według określenia Nietche'go: „umarli rządzą żywymi” — ukształtował się najwcześniejszy typ *nowej kobiety*: ufnej w swe siły, świadomej swych praw, dążącej do wszechstronnego rozwoju własnej indywidualności.

Potomkini śmiałych emigrantek — zdobywających swobodę ruchów i obyczaju wśród trudów i niebezpieczeństw związanych z losami pierwszych urzędników — dziedziczy po przodkach hart ducha i ciała. Cechy te utrwala wychowanie, — jednakowe i wspólne dla obu płci, — a oparte na przenikających życie amerykańskie zasadach „Selfhelp'u” i „Selfgovernment'u” (pomagaj sobie i sądz się sam).

Szkolę politycznego uświadczenia przechodzi amerykanka, współdziałając w walkach o niepodległość Stanów i wyzwolenia murzynów. W szkole tej otrzymuje zarazem lekcję poglądową, pouczającą o konieczności poprowadzenia oddzielnej kampanii o prawa własne, pominięte w najszczerzych demokratycznych „umowach społecznych”.

Pierwsze buntownicze protesty, zanoszone przed Kongres w Filadelfii w r. 1787, zapowiadają, iż: „kobiety wymówią posłuszeństwa prawom, uchwalonym bez ich współdziałania”.

Pogróżki nie spełniają się.

Rozpoczęta w r. 1848 akcja zbiorowa trzyma się taktyki pokojowego oddziaływania na opinię przez wytrwałą a zataczającą coraz szersze kręgi działalności.

Szczegółowy program, tak zwanego „womens movement” ruchu kobiecego, opracowany zostaje na *Kongresie*, zwołanym w Senecu Falls przez pionierki feministyczne, Lukrecję Mott i lady Stanton.

Przeświadczeni, iż: „wyzwolenie kobiety musi być dziełem kobiety, powołuje do życia „Związek amerykanek” obejmujący wnet sięcią rozgałęzień kraj cały.<sup>1)</sup>

Nieustraszone działaczki zdobywają krok za krokiem dostęp do różnych dziedzin pracy i wiedzy.

Kampania ta przechodzi różne koleje...

Przedsiębiorczy yankesi, pochłonięci olbrzymim rozrostem przemysłu ustępują bez oporu pola pracy, wymagając swojej orki a przynosząc mało materialnych korzyści. Z tych względów pod wyłączną niemal opieką kobiet przechodzi szkolnictwo elementarne, zatrudniające 85 proc. nauczycielek. W rękach ich zatem spoczywa oświata ludu, stanowiąc, jak wiado-

<sup>1)</sup> Dalsze rozwinięcie zasady „solidarności i współdziałania płci” doprowadzi pełne inicjatywy amerykańki do przystosowania do ruchu kobiecego hasła „Międzynarodowości”. Pod wezwaniem: „Kobiety wszystkich krajów łączcie się” zawiązuje się w Waszyngtonie „Wszechświatowa Rada Kobiet” a następnie powstaje: „Międzynarodowa Liga praw wyborczych”. Obie te Unie poszczególnych Związków narodowych stoją na „pozapartyjnym gruncie niezależności ruchu kobiecego”.

W ciągu lat ostatnich, w miarę rozszerzania się ruchu kobiecego wśród mas proletaryackich, utworzyła się oddzielna Federacja organizacji kobiecych socjalistycznych. Przeciwstawia się ona instytucjom „burżuazyjnym” i grupuje międzynarodowy proletaryat kobiecy na stanowisku klasowym.

mo, podstawę pomyślności i wysokiego rozwoju kulturalnego rasy amerykańskiej.

Z większymi trudnościami połączonym było korzystanie z owoców wyższych studyów.

Najzacieśniej bronił się przed niepożądaną konkurencją świat lekarski. Już jednak w r. 1849 pierwsza medyczka, Elżbieta Blackwell zyskuje dyplom, przewyciężając wszelkie trudności.

Drogę do adwokatury otwiera pionierka prawniczek, Arabella Mansfield <sup>1)</sup> w r. 1869; w tymże czasie miss Smith zakłada pierwszą kancelaryę rejentalną, a za sprawą doktorki teologii, Antoniny Brown, liczne sekty amerykańskie powierzają kobietom duszpasterstwo gmin.

Nieustający postęp wprowadza niebawem *profesorki* na katedry pierwszorzędných uniwersytetów i powołuje cieszące się coraz większym uznaniem obywatelki do rad szkolnych, dobroczynności, opieki więziennej, na stanowiska inspektorek szkolnych i fabrycznych i różnie stopnie służby państwowej.

Obok tego amerykanka współpracuje czynnie na polu handlu, przemysłu i rolnictwa; ster wielu szeroko zakrojonych przedsiębiorstw finansowych spoczywa w jej energicznej dłoni; w wielu Stanach do podniesienia ogólnego dobrobytu przyczyniło się umiejętnie prowadzone przez rolniczki gospodarstwo mleczne, wzorowy chów bydła, kultura kwiatów i owoców.

W obecnym stanie rzeczy nie ma pola, na któremby nie próbowała swych uzdolnień amerykanka.

Biuro statystyczne pracy, w sporządzonych ostatnio wykazach różnej specjalności, wymienia pewną liczbę kowalek, żeglarek, maszynistek, a nawet awiatoarek.

Olbrzymiejąca z rokiem każdym armia kobiet zarobkujących dochodzi obecnie do imponującej cyfry 8-ju milionów. Rzecz znamienita, iż w liczbie tej znajduje się mało stosunkowo mężatek: 97.8000. Na 5 kobiet 1 przecięciowo zarabia na swoje utrzymanie. Ciekawe zestawienia pouczają zarazem, w jakim kierunku rozszerza się nieskrępowana działalność kobiet, okazuje się z nich, iż w ciągu ubiegłych lat 16-u, liczba stenografek podniosła się o 305 procent, architektek o 217 pr., adwokatek o 210 pr., leciarek o 199 pr., bibliotekarek o 116 pr.

Niewielki przyrost (zaledwie 16 pr.) daje się zauważyć w dziale krawieckim; służby przybyło jedynie 6 pr., co przy podniesieniu się ogółu ludności o 18 pr., wytwarza dotkliwy brak pracownic domowych.

Kroczący na czele świata przemysł amerykański pochłania miliony sił roboczych.

Ciemną stroną działalności kobiet stanowi okoliczność, iż dotąd w większości zawodów praca ich jest mniej płatną, a tem samem przyczynia się częstokroć do obniżenia normy zarobkowej w danej dziedzinie...

Dochodzimy do jednego z najglówniejszych punktów kwestyi kobiecej...

Doniosłość jego oceniają „sufrażystki amerykańskie”, stawiając na czele swego programu „równej płacy za równą pracę”.

<sup>1)</sup> Datę tę zaznaczamy ze szczególnym naciskiem przypominając iż w r. 1910 to jest w 40 lat później, Komisya Dumy w Petersburgu odrzuca wniosek o dopuszczeniu kobiet do adwokatury, uważając reformę za „przedwczesną”.

Jednym słowem. że w Suwałkach grasz z powodzeniem rolę sawantki i *pur sang* Paryżanki!

MASKA. (*rozdrażniona jego milczeniem*) Czemu mi nie zaprzeczasz? Czyż naprawdę jestem panią z prowincyi?

KAROL. (*wymijajaco*) Narzekalaś przed chwilą na konwencyonalizmy, a co w tej chwili robisz? Prowincya — nie znaczy zacofanie i brak kultury. Wielcy ludzie pochodzą z prowincyi, żyją i tworzą na prowincyi. Weź Orzeszkową, która nie wyjeżdżała z Grodna, weź Tolstoja, który ze wsią się prawie nie rozstawał. Im nie potrzeba stolicy, by elektryzować całą ludzkość!

MASKA. Wymieniłeś tylko dwa nazwiska, które stwierdzają regułę. Weź Żeromskiego, Sienkiewicza, wszystkich tych, dla których nawet Warszawa jest zbyt małym miastem. Czyż Żeromski napisałby...

KAROL. (*rozdrażniony*) Zaczniemy więc mówić o literaturze?

MASKA. (*ze smutkiem*) Nie... Już zaraz cię pożegnam... Jeszcze tylko zdradzę pewną tajemnicę: Byłeś wczoraj na *vernissage'u* z panią Martą. Staliście przed tryptykiem Malczewskiego...

KAROL. (*zainteresowany*) Pani nas śledziła?

MASKA. Przez chwilę stałam za wami... Tak, podśluchiwałam... Mówiliście jednak tylko — o sztuce...

KAROL. No i cóż mówiłem takiego?..

MASKA. Mówiłeś same oklepanki. O Malczewskim: genialny dziwak! O Gawińskim: więcej literatury, niż malarstwa! O Axentowiczu: zbyt idealizuje każdą główkę kobiecą! Byłam zdumiona, że człowiek, który w salonach uchodzi za wykwintnego estety, może się posługiwać takimi szablonami. Ona milczała, bo rozumiała pewno, co znaczą te szablony w twoich ustach. Oto poprostu nie zadawałaś sobie trudu, by być zajmującym, oryginalnym, w oczach tej, która już była twoją... Pocóż się fatygować — myślałaś sobie — mówić rzeczy pogłębione, subtelne, inne od wszystkich, jeśli jeszcze dziś wieczorem, gdy zechcę, otworzy mi ramiona...

KAROL. (*ze złym uśmiechem*) Masz przedziwnie dobre informacje!

MASKA. (*nie zważając na jego słowa*) Wy tak zawsze wobec kobiety, którą już posiadacie! Nie zdobywacie jej dalej, gdy już raz zdobyta...

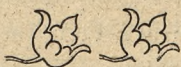
KAROL. Jakie wy wszystkie jesteście jednakowe! Nie to, co się *czuje*, ale to, co się *powie*...

MASKA. Ależ znam i tę doktrynę. Wiem, że za motto do jednej impresyi użyłaś starego aforyzmu: „Mowa jest daną człowiekowi do ukrywania myśli”...

KAROL. (*do siebie*) Oh, już czuje, że będzie teraz grała rolę „niezrozumianej kobiety”. To już szczyt wszystkiego! Za chwilę zaczniesz opowiadać swój romans i skarżyć się na męża! (*głośno*). Wybaczysz maseczko, ale punktualnie o 2-iej miała na mnie czekać pod lożą 19-a pewna dama...

MASKA. (*ze smutkiem*) Żegnam cię...

KAROL. (*odchodzi z pośpiechem*) A to pisał! Czyby Marta, subtelna Marta, w równie nieaktowny sposób trzymała człowieka? (DN)



Hasło to jednak, budzi w przedstawicielach wielkiego przemysłu nieprzejednany „antyfeminizm”; przeświadczenie, iż równouprawnienie polityczne pociągnie za sobą *równouprawnienie ekonomiczne płci* i przeciwstawi się eksploatacji pracy kobiet i dzieci, stanowi *jedną z najglówniejszych przyczyn, dla których przed amerykanką* — zajmującą w rodzinie i społeczeństwie tak wybitne, możnaby rzec uprzywielejewane stanowisko, — *nie otwierają się dotąd drzwi parlamentów* w większości Stanów, w których władzę sprawują wielcy kapitaliści przy pomocy prowadzonych na szeroką skalę przekupstw wyborczych; to nam zarazem objaśnia, dlaczego głosowanie kobiet natrafiło na najmniejszy opór i weszło najpierw w życie w koloniach młodych, mało uprzemysłowionych, znajdujących się „na dorobku”.

(d. c. n.)

J. Orka.

□□□□□□□□

## Z listów do „Bluszezu”

Kraków, 30 stycznia.

Jedna za drugą, wstrząsające smutne sprawy.

Najpierw dalszy ciąg kwestyi zaburzeń na wykładach ks. Zimmermana. Senat akademicki ogłosił wreszcie oczekiwany przez wzburzoną młodzież wyrok relegujący 2 słuchaczy, wzbraniający jednemu prawa zdawania rygorosów na uniwersytecie krakowskim, udzielający dwustu czterdziestu sześciu nagany z groźbą wydalenia przy ponownych wykroczeniach.

Młodzież postępową w odpowiedzi na wyrok uchwaliła strajk ogólny w razie, jeśli Senat nie cofnie postanowienia. Na komersie zaznaczono, iż młodzież ta porozumiała się ze słuchaczami uniwersytetów we Lwowie, Wiedniu, Pradze i Gracu, gdzie uchwalono popierać protest młodzieży krakowskiej.

Wikła się więc i przedłuża sprawa smutna, wywołana kto wie przez jakie obce moźe, jak si coraz częściej odzywają głosy, czynniki z czem się nie liczy ani zaciętość Senatu, ani rozhukanie nie szanującej żadnych praw młodzieży...

Dalej — sprawa aresztowania Machajskiego w Zakopanem. Machajski, twórca doktryny terrorystycznej, zwanej jego imieniem, wydalony przed laty z granic Austrii, powrócił ostatnio, aby pod nazwiskiem Kizły osiąść w Zakopanem i oddać się spokojnej pracy dla chleba. Bawiący w Paryżu Sieroszewski, dowiedziawszy się, iż Kizła ma zamiar szukać posady przy sanatorium d-ra Dłuskiego, ostrzegł go przed groźnym niebezpieczeństwem w razie, jeśliby Kizła nie zmieniwszy dawnych swych przekonań, miał je w czyn wprowadzać lub rozsiewać. Ostrzegł w słowach zbyt gorących, tak, że, pojmując, iż ma z niebezpiecznym bandytą do czynienia, odpowiedzialny za całość sanatorium i mieszkańców jego dr. Dłuski — zawiadomił policję. Machajskiego aresztowano. Sprawa dziś wyjaśnia się w listach, które W. Sieroszewski i dr. Dłuski zamieścili w pismach galicyjskich. Nie pomoże to nic zapewne aresztowanemu, który może już rzeczywiście pełen skruchy i znudzenia szukał pod obcym panowaniem pracy

uczciwej i spokoju wśród swoich. Złe zielsko, które siał, oplątało dłoń siewcy.

Dramat życia, który odpowiada rzeczywistością przewodniej myśli artystycznych dramatów Przybyszewskiego, że: „Wszystko się mści”, „Kaźda wina zawiera w sobie karę”. W liście, zamieszczonym przed paru tygodniami w „Nowej Reformie” — K. Zaleski broni znowu Machajskiego, jako ofiarę wieczystych posądzeń, nie winowając i doktryny jego, która nie odznaczała się pono zarzucaną jej krańcowością.

Ostatnio mamy krwawe zajście na granicy w Podwołoczyskach. Żandarmi austrijscy, transportując do granicy dwu emigrantów, z których jeden spokojny i pracowity rzemieślnik z Podwołoczysk, zamiast według przepisów, cofnąć się od granicy, oczekiwali przejścia przez nią wgnanych, by uniemożliwić im powrót. Żołnierz rosyjski strzelił do przechodzących, kładąc jednego trupem. Przelektły drugi, rzucił się do ucieczki w stronę Galicyi, gdzie zatrzymał go jednak żandarmi austrijscy, kładąc trupem żołnierza rosyjskiego, który granicę za zbiegiem przekroczył. Wywiązała się długotrwała strzelanina między rosyjskim a austrijackim posterunkiem, siejąc popłoch wśród spokojnych mieszkańców Podwołoczysk.

A Kraków bawi się, jak zwykle w karnawale, bardziej pono, niż zwykle. Bale, wieczorki, pikniki, reduty ciągną nieprzerwanym szeregiem. Duże zainteresowanie budzi Reduta prasy, która od lat paru wyrobiła sobie uznanie jednej z weselszych i świetniejszych zabaw karnawału, oraz Bal „Empire”, pod protektoratem Stanisławowej hr. Tarnowskiej na rzecz budowy domu akademickiego dla słuchaczek uniwersytetu.

St. Szadurska.

□□□□□□□□

## Z e s t u k i.

Tak zaniedbywana u nas gałęź zdobnictwa artystycznego, w ostatnich czasach zaczyna się rozwijać bardzo obiecująco; zjawiają się w tym dziale pomysły oryginalne, ujęte w estetyczną i nieszablonową formę. Przed kilku tygodniami „Bluszczy” podał obszerny sprawozdanie z wystawy pięknych aplikacyi, a właściwie obrazów, z sukna p. Rychter-Janowskiej, podkreślając pomysłowość utalentowanej artystki; obecnie zaś chciałabym zwrócić uwagę na mało dotąd znane, a bardzo zasługujące na uwagę prace artystyczne pani Berezowskiej.

Pani Wanda Berezowska po ukończeniu warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, posiadając wybitne zdolności dekoracyjne, postanowiła talent swój poświęcić tej gałęzi sztuki, zajmując się specjalnie zdobnictwem mieszkań; dąży ona do wytworzenia dekoracyi artystycznych i oryginalnych, któreby zastąpić mogły banalne ozdoby, nie odpowiadające smakowi estetycznemu wytworniejszych jednostek.

W pracowni swej, którą prowadzi wspólnie z p. Zacharkiewiczem, młodym artystą z akademii malarskiej krakowskiej, posiada p. Berezowska sporo prac prawdziwie pięknych i nieszablonowych.

Do oryginalnych jej pomysłów należą witraże, naśladujące szklane, a wyrabiane z materiału trwałego, przepajanego specjalną masą, który do złudzenia naśladuje szkło, a nie pęka za uderzeniem. Wykonuje ona w ten sposób zarówno witraże okienne, jak też i prześliczne ciemniki do lamp, nadające malowniczy ton oświetlonemu barwnie mieszkaniu. Widzimy tu stylizowane pejzaże z fragmentami architektonicznymi, widoki morskie z sylwetami łodzi, gałęzie kwiatów w uogólnionych, szerokich, płaszczyznach, traktowane niezmiernie dekoracyjnie z dużym poczuciem kolorystycznym. Każdy witraż tworzy odrębną symfonię barw, łagodną zielono-błękitną, gorącą czerwono-pomarańczową, czasem gra tonami majestatycznego fioleto, lub też mieni się delikatnymi opalowymi barwami.

Pod względem rysunkowym oryginalnością pomysłów odznacza się witraż okienny, przedstawiający dno morskie, zaludnione meduzami, polipami, rozgwiazdami i koralami. Fantastyczne ich kształty i barwy składają się na całość niezwykle malowniczą. W ten sposób udekorowane okno odcina mieszkańca pokoju od pospolitości zewnętrznego otoczenia, a wytwarza nastrój zbliżający go z tajemniczymi cudami natury. Do niedawna możność upiększenia w ten sposób mieszkania była dostępna tylko dla ludzi wyjątkowo zamożnych, gdyż ceny witraży szklanych *artystycznych* były niezwykle wygórowane, pomysł zaś p. Berezowskiej łączy wysoką estetykę z przystępnością materialną, gdyż jej witraże są kilkakrotnie mniej kosztowne od znanych dotychczas szklanych, i pozwalają na wprowadzenie tej pięknej gałęzi sztuki w nasze codzienne otoczenie. O ile pomysł podobny byłby wprowadzony w wykonanie zagranicą, znalazłby w prędkim czasie jaknajszersze zastosowanie i rozpowszechnienie; u nas p. Berezowska dotąd poznała z nim niewielkie kółko osób, które miały możność zwiedzenia jej pracowni na ulicy Orlej.

Nosi się ona z myślą urządzenia specjalnej wystawy z zakresu zdobnictwa mieszkań, coby było rzeczą bardzo pożądaną i zajmującą. Prócz witraży bowiem obmyśla ona i wykonuje różne *panneaux* ścienne, malowane, wycinane, podbarwiane, oparte przeważnie na motywach roślinnych, a bardzo efektowne i oryginalne.

Pomysłowość dekoracyjna p. Berezowskiej dąży do wytwarzania nie tylko pięknych szczegółów zdobnictwa mieszkań, ale również do dania stylowej, zharmonizowanej całości umeblowania. Jako pierwszą próbę tego rodzaju wnętrza urządziła ona przy swojej pracowni niezwykle piękny pokój w stylu egipskim. Zdawałoby się, iż tak starożytne motywy dekoracyjne z trudnością dadzą się zastosować do obecnego otoczenia, jednak talent zdobniczy p. Berezowskiej szczęśliwie pozwolił jej się wywiązać z trudnego zadania. W banalnych ramach współczesnego pokoju potrafiła ona wywołać nastrój archaiczny, zamierzając, a tak indywidualną kulturę egipską odtwarzającą. Okna i część szklanej ściany pokryła ona stylowymi witrażami, na których widzimy zarisy umierającego łabędzia, ściany o ciemnym oliwkowym tonie okoliła szerokim szlakiem gorących w barwach kwiatów lotosu. Na suficie rozpostarł się święty



skarabeusz, nawet posadzka pokryta została stylowymi rysunkami. Meble o typowych ciężkich sylwetkach, wsparte na lwich łapach, pokryte są tkaniną szarawą, ozdobioną też malowanymi motywami kwiatu lotosu. W jednym końcu pokoju ołtarz egipski, a na nim stylowa lampka z płonąca oliwą. Całość tak odskakująca od banalności zwykłych naszych wnętrz mieszkaniowych, iż powinszować należy p. Berezowskiej jej pomysłowi i gorąco zachęcić ją do dalszej pracy w kierunku tak mało u nas rozwiniętej gałęzi sztuki.

Sklada ona dowody, iż w zakresie sztuk plastycznych talenty kobiece zdobywają sobie u nas coraz wybitniejsze stanowisko.

Mówiąc o twórczości kobiecej na niwie plastycznej, nie należy pominąć urzędzonej od niedawna w Towarzystwie artystycznym wystawy portretów p. Atteslanderowej. Artystka ta po raz pierwszy zaznajamia nas ze swymi pracami, jest ona Polką, która czas dłuższy przemieszkiwała zagranicą i kształciła się u pierwszorzędných sił tamtejszych; wskazówek malarskich udzielał jej słynny Lenbach, pracowała również przez czas dłuższy w akademii Juliana.

Obrała ona sobie zawód portrecistki, ze specjalnem zamiłowaniem do postaci kobiecych, które niemal wyłącznie odtwarza. Zdolności jej skierowane są przeważnie w kierunku rysunkowym, interesuje ją bardziej kształt i linia, niż plama barwna. To też prace jej olejne są słabsze od rysunkowych; za to w tych ostatnich posiada p. Atteslanderowa dużą sprawność techniczną oraz wytworność formy. Rysuje ona z wielką łatwością i lekkością węglem, ołówkiem, sangwiną; znaczy sylwetki zreżne i ze smakiem.

Szereg wystawionych obecnie portretów kobiecych, przeważnie ze sfer arystokracji polskiej, jest wykonany w sposób poprawny, a nieraz i wytworny, świadczący o dużej umiejętności technicznej p. Atteslanderowej; szkoda tylko, iż ta umiejętność ogranicza się do skopiowania zewnętrznej strony swych modeli, bez zagłębiania się i wniknięcia w sferę ich ducha; w tej licznej kolekcji postaci kobiecych należało podkreślić indywidualność pojedynczych jednostek oraz ich charakter, a wówczas zręczne prace p. Atteslanderowej nabrałyby cech prawdziwego artyzmu.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

□□□□□□□□

## Z TEATRU.

Teatr Mały: „Ożenek”, komedia w trzech odstępach, Hohola, przekład z rosyjskiego Bol. Gorkyńskiego. — „Dwa oblicza”, sztuka w jednym akcie Nosiere’a. — „Śluby panińskie”, komedia w 5-u aktach Al. hr. Fredry. — „Jak zdobyłyśmy prawo głosowania”, sztuka w jednym akcie C. Hamiltona i Krzysztofa St. Johna. Przekład J. J. Korzeniowskiej. „Odwiedziny poślubne”. A. Dumas (syn). Komedia w jednym akcie.

Jeżeli wystawienie „Ożenku” Hohola i „Ślubów panińskich” Fredry w ciągu jednego tygodnia było dziełem przypadku — to można powinszować dyrektorowi Zalewskiemu

szczęścia. Jeżeli zaś stało się to premedytacyjnie i programowo, — to powinszować mu można — złośliwej a subtelnej ironii. Bo trudno sobie wyobrazić bardziej trafnego, bardziej stylowego zestawienia dwóch kultur — polskiej i rosyjskiej, trudno wyobrazić sobie bardziej plastycznego uwypuklenia wszystkich etnicznych i cywilizacyjnych właściwości dwu narodów, niż w tych arcydziełach z jednej epoki, a z pod pióra talentów komedyopisarskich — Hohola i Fredry.

Choć dwaj ci pisarze różne w swoich literaturach zajmują stanowiska, to jednak zarówno usposobienia ich umysłów, jak temperament talentu obydwu był podobny, a nadto waga gatunkowa ich zdolności satyrycznych była prawie jedna.

„Ożenek” i „Śluby panińskie” — jak dwa przeświecne zwierciadła odbijają w sobie ludzi dwóch tak różnych społeczeństw, choć przez kaprys historii zmuszonych iść razem.

Nie chcę przez to powiedzieć, by dwie te komedye były jakowemiś syntetycznymi arcytworami, wyczerpującymi charakterystykę duszy narodowej jednych i drugich — bynajmniej. Lecz daje on szereg świetnie skryształizowanych typów — w „Ślubach” — szlacheckich — w „Ożenku” — kupieckich i biurokratycznych.

W literaturze całego świata niewiele takich perełek, jak te czyste, jak woda źródłana, zaloty w domu pani Dobrójskiej. Takie cztery różne początki kochania, taka najniewinniejsza idylla czterech różnych serc! To u Fredry. A u Hohola? — Także zaloty: starsi kawalerowie wysyłają swatkę do córki kupca! Gustaw i Albin — to rycerze-trubadurowie u kolan swych dam serca; — Podkolesin, Anuczkin, Jajecznicza i Jewakin — to handlarze posagowi o cynizmie nie do uwierzenia. Aniela i Klara — to gołębice lub róże narkotyczne; — Agata Tichonowna i Tekla, — to gęś i rajfurka. Wystawienie jednej sztuki, jak i drugiej było — w granicach sił Teatru Małego — stylowe i staranne. Szczególniej „Śluby panińskie” z nastrojową muzyką poloneza i ary z kurantem, przy obsadzie z młodych artystów — zrobiły w audytorium dawno niewidzianą furorę. Kryształ talentu i błyskawice humoru Fredrowskiego nie zawadzą nigdy.

Na zupełnie specjalną ocenę gry aktorskiej zasługuje artysta dużej miary — Orliński, — Podkolesin w jednej sztuce — Radość w drugiej. Z wieczoru na wieczór przeobraża się ten aktor w tak odmienne — z dwóch innych światów — natury z przedziwnie subtelnym poczuciem stylu. W tym właśnie stylu — t. j. porządku charakterystyki, stroju, głosu, gestów, specyficznych osobliwości efektów — prostoliniowych z naturą odgrywanej roli — Orliński może tylko w Solskim i Kamińskim ma sobie równych.

Do doskonałych sztuk tych przyczepiono dla uzupełnienia wieczoru — najniepotrzebniej w świecie — jednoaktówki: francuską — „Dwa oblicza” i angielską — „Jak zdobyłyśmy prawo głosowania”. W „Dwóch obliczach” autor przeprowadza paralele pomiędzy życiem pełnym uniesień, promieni i prężności artysty-malarza i jego modelki — i późniejszą ich wegetację — malarza jako sytego już sławy członka Instytutu „robiącego” portrety bogatego mieszczaństwa i ex-modelki — jako divy kabareto-

wej. Pomysł literacki i wykonanie dialogu dowcipne a z umiarem. „Jak zdobyłyśmy prawo głosowania” — nie ma żadnych walorów ani scenicznych, ani literackich. Ot, bomba aktualna na tle strajku pracujących kobiet, które powiedziały sobie: albo pracujemy, albo jesteśmy obywatelkami kraju i mamy wszystkie prawa, albo nie mamy praw, nie jesteśmy obywatelkami kraju, a w takim razie nie pracujemy i niech nas mężczyźni utrzymują. Rozumie się, że mężczyźni wobec tego zostają gwałtownymi zwolennikami „votes for women”.

Że dla mężczyzny ponętniejsza jest kobieta niedostępna, lub też bardzo licznych mająca wielbicieli, niż ta, którą łatwo zdobyć można, to Dumas wiedział dobrze i na tle tej wady męskiej wymyślił bardzo ciekawy temat, który mu znów posłużył za treść dowcipnej i subtelnej jednoaktówki.

Dama z „towarzystwa” miała kiedyś swą „historję”. Historją tą był kochanek, który — porzucił ją i ożenił się. W dwa lata po ślubie odwiedza damę młody żonkoś wraz z żoną i nawet dzieckiem w poduszce. By go się pozbyć raz na zawsze — dama wraz ze swym przyjacielem umyśliła ośmieszyć go, wmawiając w niepoprawnego don-żuana, że miała oprócz niego jeszcze trzech innych kochanków. To go dopiero bierze! Tyłu miała kochanków, a jego jednego tylko naprawdę kochała! Tak, kochała, bo gdy przed dwoma laty zakomunikował jej, że się żeni, — zemdłała. Dla takiej kobiety warto porzucić nawet na pewien czas, a może na zawsze, żonę młodą i dziecko.

Zapada decyzya, że odrodzeni kochankowie uciekną. Wtem stary przyjaciel damy opowiada don-żuanowi, że to był żart z tymi kochankami, że znajoma ich jest naprawdę uczciwą kobietą, że naprawdę tylko jego jednego kochała.

— Mój drogi, — odpowiada żonkoś — w takim razie — niechcę. Mam żyć z uczciwą kobietą, to już wolę z własną żoną.

I kurtyna zapada.

Subtelny dialog nie był prowadzony dość zręcznie, p. Jarocka w roli bylej kochanki niepotrzebnie wpadła w ton tragizmu i cierpienia. Doskonała maska aktorki też łatwo przyjmuje wyraz rozpacz, co nie zawsze stosować należy.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□

### Przed wyborami do Rady miejskiej we Lwowie.

Kobiety w pracy przygotowawczej.

Mimo niesprzyjającej pozornie pory karnawałowej — odrywającej obywatelki Lwowa od poważnej pracy — ruch w pracach przygotowawczych przed wyborami do Rady miejskiej, zapowiedzianym na dzień 28 b. m. — we wszystkich obozach ożywiony. Co więcej — strejk młodzieży akademickiej, gwałtowna potrzeba wypowiedzenia się starszych w tej sprawie — solidaryzuje i zgromadza poważne zastępy mieszkańców miasta na licznych zebraniach i zgromadzeniach, świadczących o wcale nie karnawałowym nastroju poważnie myślących o potrzebach miasta i kraju obywateli. Dusza Lwowa budzi się! A w rozbudzeniu tem żywy udział biorą też i kobiety, zorganizowane

w komitecie wyborczym kobiet, pod przewodnictwem Maryi Dulębianki. I jakkolwiek w ostatnich czasach dużo pisało się i mówiło i robiło dla sprawy kobiecej nie bez wyraźnych rezultatów, to ujęcie steru obecnie przez znaną na polu walki o prawa kobiet, pierwszą przewodniczącą Związku równouprawnienia kobiet — Maryę Dulębiankę — pchnie niezawodnie prace te na nowe i skuteczne tory.

Nie chodzi tu obecnie o wywalczenie tych praw, niezdobytych jeszcze nową reformą urzędów wyborczych — ale raczej o ideowe, czyśto stanowisko kobiet wobec ważnej, zbliżającej się chwili.

— „Czyż my, kobiety — mówi odezwa w tych dniach umieszczona we wszystkich lwowskich pismach — „mamy być i tym razem dziećmi, przypatrującymi się z założonemi rękoma, jak się sprawy miasta i kraju rozstrzygają, jak równouprawnienie kobiety idzie znowu w odwłokę na długie szeregi lat?

Czas już wreszcie, byśmy stanęły jako obywatelki, świadome swych obowiązków, ale i swych praw!

— Głosy nasze, choć obejmujące rażąco małą liczbę, w stosunku do tej, o jaką walczyć mamy obowiązek, a zdobyć kiedyś niezachwianą pewność, już dziś przechylić mogą szalę wyborców w kierunku szczerze postępowym i położyć kamień węgielny pod gmach naszych własnych praw.

— Bądźmy dobrymi żołnierzami! (wzywa odezwa w dalszym ciągu). Każda legitymacja zniszczona, oddana lekkomyślnie do rąk niepowołanych, lub nie użyta wcale w dzień wyborów, to jeden bojownik stracony. A nie mamy ich tak wiele, by wolno było skazać na śmierć choćby jednego”.

Odezwa zapowiada na koniec na dzień 10 b. m. wiec kobiet w wielkiej sali ratuszowej, dla omówienia aktualnych spraw dni dzisiejszych.

□□□□□□□□□□

## Z Ameryki.

Sprawozdanie z obchodu na cześć Maryi Konopnickiej

(Dokończenie).

Na tę pracę Konopnicka życie straciła. Pracowała nad rozproszeniem ciemności, która braci dzieli. Praca jej plon obfity wydała. Lud ten zaczyna siebie poznawać, czuje swą niedolę, stara się z tej niedoli wydostać i dorównać klasie uprzywilejowanej. Dzisiaj mamy już wielu dzielnych pracowników i pracownic, którzy starają się lud uświadamiać. Dalej Sz. mówca pyta, dlaczego Konopnicka podjęła się tej pracy nad ludem polskim — czy miała jakie wyrachowanie? Na to dosyć odpowiedzieć, że ci — którym rozchodzi się o zyski — pracują dla klas uprzywilejowanych, bo tylko od nich zysków, spodziewać się mogą. Literaci twierdzą, że Konopnicka dlatego stała się sławną, iż była rzeczniczką tego ludu, iż na korzyść tego ludu, który tak bardzo miłowała, tak zwycięsko walczyć potrafiła — bo ona widziała w tym ludzie brata i siostrę, poczuwała się do pokrewieństwa z chłopem i chłopką, bo w żyłach jej ta sama krew płynęła. Czuła ona, że ma obowiązek pracować dla ludu polskiego i za to niech będzie jej cześć w naszym narodzie.

Oto w streszczeniu mowa Wb. ks. Sztuczko, często przerywana burzą oklasków i spotęgowanym entuzjazmem.

4.) Śpiew solo — „Czarną sukienka” — Żeleńskiego — pani Róża Kwasigroch, z akompaniamentem p. M. Glaza. Utalentowana nasza artystka tak pięknie oddała pieśń, zastosowaną do uroczystości żałobnej, że nieustającą burzą oklasków zmuszono ją do nadprogramowego występu; odśpiewała pieśń Moniuszki: „Panie, gdy serce drży”.

5.) Deklamacja p. M. Baranowskiej — „Matka Konopnickiej” — podobała się publiczności i wynagrodzoną została oklaskami.

6.) Chór „Jutrzenka” z akompaniamentem fortepianu i skrzypiec pod dyrekcją p. Hensla, odśpiewał bardzo pięknie „Z dymem pożarów” i „Orzeł biały”.

7.) Mowa prof. R. Piątkowskiego. — Sz. mówca ze stanowiska literackiego dał nam piękny rzut oka na prace M. Konopnickiej. Każdy naród, mówił on, jak ludzkość cała wydaje duchy, które naprzód naród ten wiodą. Kiedy zabrano nam ziemię, Bóg posyła nam tych przewodników wielkich, którzy ciepłem rozgrzewają ten naród. Kiedy naród nasz został wstrząśnięty wypadkami politycznymi, ci osy te wywołały przeobrażenie jego, a Konstytucja 3 Maja była zapoczątkowaniem tego przeobrażenia narodu. Gdy zabrakło nam tych wielkich duchów, jak Słowacki, Mickiewicz — miejsce ich zajęła w czasach pozytywizmu, od r. 1863., kiedy ludzie przestali żyć duchem i sercem — wielka pieśniarka, którą dziś czcimy. Na nich wzorowała się i od nich wzięła to umiłowanie dla narodu, żądała miłości i oświaty dla ludu ale wiedząc że oświata — to broń obosieczna uczyła w jaki sposób z tej oświaty dobry użytek osiągnąć. Na palcach można policzyć tych mistrzów pióra w Europie, którzy stworzyli takie dzieła, jak „Pan Balcer w Brazylii”. Dzieło to z czasem nabierać będzie coraz większej watości, ocenią je lepiej następne pokolenia.

Jakiem gorącym sercem nasz naród umiłowała ta jego córa ze krwi i kości, jak potrafiła w chwilach ucisku i prześladowania obejść cenzurę rosyjską, świadczy o tym jej utwór o niewoli babilońskiej, który jest właściwie tylko przenośnią co do Polski.

M. Konopnicka przesłała pełen siły duchowej wiersz na Kongres w Waszyngtonie. Każę nam w nim budować dom wolności i siły dla miłej Ojczyzny, a ten dom ma się składać z pierśi bratnich, dźwigniętych mocą ducha. A hasło nasze — jedność chór — składać się winien z tonów harmonijnych, a chociaż mamy różne przekonania — lecz do jednego celu dążyć. A cel ten — *zmartwychwstanie!* Z plonów naszej pracy niech wyrośnie — Polska.

Z wielkiem zainteresowaniem słuchaliśmy wywodów Sz. mówcy i z zalem zgodziliśmy się na przedwczesne zakończenie tej pięknej mowy, wskutek spóźnionej pory.

8.) Fortepian — marsz żałobny Chopina — wykonała pięknie i z uczuciem p. Jad. Dyniewicz

9.) Deklamacja — „Chłopskie serce” Konopnickiej oddała ze zrozumieniem i talentem p. Esterka Kaczorowska.

10.) Skrzypce — „Legenda Wieniawskiego” — p. Tosia Żebrowska, przy akompaniamentcie

fortepianu przez p. Jad. Dyniewicz. Publiczność przyjęła przepiękną grę młodzietkiej artystki rzesistami oklaskami.

11.) Mowa Br. Olgierd-Kaczorowskiej — Sz. mówczyni przemówiła krótko z powodu spóźnionej pory, lecz serdecznie i z wielkim uczuciem złożyła hołd tej słabej i nikłej kobiecie, w której duch był tak wielki i wielkie zamiłowanie najświętszych ideałów, jakimi były miłość dla Ojczyzny i miłość bratnia.

Potem publiczność powstawszy, wysłuchiwała w skupieniu ducha rezolucji, którą odczytała Sz. przewodnicząca „Związku Pol.” — rezolucja przyjęta przez zebranych, brzmi jak następuje:

### REZOLUCYA.

„My — zgromadzeni na uroczystym obchodzie, urządzonym, przez „Związek Polek w Am.”, ku uczczeniu pamięci swojej honorowej członkini, a wielkiej córki polskiego narodu — łączymy się duszą całą z żalobą powszechną kraju całego i niesiemy zdaleka hołd czci i uwielbienia na mogiłę Tej — co życie całe walczyła o sprawiedliwość i prawdę, budziła ducha i wiarę w przyszłość — a słowem płomiennym obwoływała przed światem całym niedolę, krzywdy i gwałty, nad nami czynione.

„Cześć bohaterce walczącej, rycerce ducha śmiałej — wielkiej orędownicze cierpiących i pokrzywdzonych”.

„Uznając, iż wielka poetka ludu godną jest wdzięczności i czci najwyższej całego narodu polskiego — łączymy się ze zdaniem drogich Sióstr naszych w kraju, by prochy Tej, co była odważną i wciąż czujną strażnicą narodu — legły z prochami najzasłuższych w Ojczyźnie — w grobach na Skalce.

„Pozostając po wielkiej pieśniarce Rodziny wyrażamy nasze głębokie współczucie i ślemy siostrzane pozdrowienie”.

Komitet rezolucji: przew. Anna Neumann.  
sekr. jen. Emilia Napieralska  
i Stefania Laudyn.

Po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę” publiczność opuściła salę wynosząc wrażenie, że naród, który ma tak wielkich przewodników, który umie ich słuchać i czcić — ten naród nie zginie.

Sz. publiczności należy się uznanie za dopełnienie obowiązku obywatelskiego. Dzięki Wam stokrotne dzięki, Sz. mówcy i mówczyni, artystki i artystki, żeście potrafili złożyć tak harmonijną całość. „Związek Polek” czuje się szczęśliwym, że z Waszą pomocą tak godnie uczcił zgasłą niedawno, a tak sławną i drogą nam Siostrę, której święte ideały — niech nam będą drogowskazem życia.

Dr. Anna L. Krygier.  
sekretarka obchodu.

□□□□□□□□□□

### Z TOW. HYGIENICZNEGO.

Dr. W. Chodecki. Jak należy urządzać życie codzienne, aby długo pozostać młodym?

Tytuł powyższy przyciągnął licznych słuchaczy na ostatnie posiedzenie Tow. higienicznego. Możliwość stąd wnosić, że pragnienie utrzymania czerstwości fizycznej jest między nami bardzo rozpowszechnione, a mimo to je-

dnakże, jak dowodził prelegent, cały nasz tryb życia pozostaje w ciągłej z tem pragnieniem sprzeczności. Nieznajomość zasad higieny i brak podstawowych pojęć z fizjologii, sprawiają, że ustawicznie popełniamy grzechy przeciw naszemu zdrowiu, nawet w tej części programu życiowego którą zupełnie dowolnie rozporządzać możemy, mianowicie w dziedzinie naszych rozrywek.

Praca zawodowa wyczerpuje nasz organizm, a zatem w chwilach wypoczynku powinniśmy myśleć by nasz ustrój powetował straty wśród dnia poniesione. Jakże spędzamy wolne od zajęć chwile?

Zamykamy się w dusznej atmosferze naszych ciasnych mieszkań i wśród dymu tytoniowego oddajemy się grze w karty, odurzając się przy tem narkotykami: czarną kawą, herbatą i alkoholem. Nerwy nasze wskutek tego nie zaznają wcale wypoczynku, gdyż po wyczerpaniu, którego od nich wymaga nasza praca, przechodzą proces ponownego napięcia dla naszych wzruszeń rozrywkowych. Narkotyki, których tu używamy jako czynników podbudzających, odgrywają niby rolę bicia, który zmęczone konie do ciągłego zmusza wysiłku. Z naszym ustrojem nerwowym postępujemy więc okrutnie i niemilosierdzie, a odpowiedź matki natury jest nieubłagana konsekwentna i wyraża się w zwyrodnieniu mięśni sercowych i zbliżaniu ku nam wszelkich symptomatów przedwczesnej starości. Najwłaściwszą zabawą po wyczerpaniu pracy umysłowej jest sport, najzdrowszą zaś formą wypoczynku, przechadzka na świeżym powietrzu.

Ważnym również czynnikiem przedłużenia młodości jest racjonalne odżywianie się. Tę część odczytu traktował prelegent bardzo wyczerpująco, wykazując na podstawie danych z fizjologii i chemii, że po 40-ym roku życia dyeta wymaga szczególnej uwagi. Należy wtedy unikać mięsa i tłuszczów, gdyż zawarte w tych produktach składniki przyspieszają nieznacznie na razie a jednakże zgubne w następstwach zmiany w naszym ustroju.

Sluchacze oklaskami wyrazili prelegentowi wdzięczność za te cenne wskazówki higieniczne.

Z. B.

□□□□□□□□□□

## Ze Związku Równouprawnienia kobiet polskich.

### DO SPOŁECZEŃSTWA

Kobietom polskim dwukrotnie już rodacy wyrządzili krzywdę, pomijając ich prawa wyborcze, w t. zw. Obywatelskim projekcie samorządu Królestwa Polskiego i w projekcie autonomii Królestwa. Obecnie sprawa samorządu jest rozpatrywana z różnych stanowisk, przez stowarzyszenia i prasę, ale o prawach kobiet znowu nikt nie wspomina — prócz zrzeczeń kobiecych.

Aby więc zapobiedz w przyszłości podobnej krzywdzie po raz trzeci, Związek równouprawnienia kobiet polskich zwraca się do prasy wszystkich obozów i stowarzyszeń o różnych zadaniach, z wezwaniem do podjęcia dyskusji nad prawami kobiet w samorządzie Królestwa Polskiego i do wypowiedzania swego względem nich stanowiska.

Dyskusji publicznej nad tą doniosłą sprawą społeczną, Związek domaga się — w imię zasadniczego prawa kobiet do równości obywatelskiej.

Równouprawnienie kobiet w samorządzie — to akt sprawiedliwości względem połowy narodu.

Przedstawicielką świadomości potrzeb kobiet może być tylko kobieta, tembardziej, że macierzyństwo i wiekowa podległość wytworzyły kobietom odrębne stanowisko w społeczeństwie a stąd i specjalne interesy i odczuwania.

My Polki, domagamy się praw w imię naszych tradycji narodowych, możemy bowiem powołać się na przeszłość, z której liczne akta grodzkie przechowują dowody, jak umiejętnie prababki nasze wpływały na rozkwit miast od nich zależnych, zakładając szkoły, szpitale, schroniska, organizując dozory zdrowotne, regulując wymiar sprawiedliwości. W r. 1808 Izba Edukacyjna oddała żeńskie szkoły w Warszawie pod zawiadywanie Rady Dozorczej z kobiet złożonej, która opracowała dla tych szkół nowy program — więc dokonała czynności ustawodawczej. W roku 1829 Tańska-Hofmanowa powołana też była na pierwszą wizytatorkę szkół żeńskich. Te fakty historyczne świadczą, że naród odczuwał i uznawał wówczas pożytek współdziałania kobiet w gospodarce społecznej.

Związek domaga się rozpatrzenia sprawy i ze względu na stwierdzony już pożytek uzupełniającej działalności równouprawnionych kobiet. Albowiem, na żądanie różnych państw potwierdzają ten pożytek orzeczenia wielu mężów stanu: Bartona, Seddona, Foulds'a, Stouta, Russell'a i innych, jak również i opinie parlamentów Stanów Amerykańskich i Nowej Zelandyi. Kobiety, cierpiąc najwięcej przez zaniedbanie potrzeb i czynników życia, które mężczyźni przeocząją lub lekceważą, te potrzeby właśnie najgłębiej rozumieją i stojąc na ich straży, rozwijają w gospodarce społecznej działalność, która pracę ogólną wszechstronniejszą czyni.

Powszechny zaś rozwój tej reformy wykazuje, że równouprawniony udział kobiet w samorządzie jest koniecznością ewolucji społecznej dzisiejszej doby.

Pełne prawa wyborcze kobiety otrzymały w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Federacji Stanów Australii, w Norwegii, Anglii, Szwecyi i Danii. We Francyi komisya parlamentarna, we Włoszech rządowa, opracowują projekty nadania kobietom praw w samorządzie. Obradują nad tą sprawą kantony szwajcarskie, obraduje Galicya i inne kraje monarchii austriackiej, poszczególne państwa niemieckie i miasta posiadające własne statuty jak np. Lwów i Kraków. W Holandyi i Bułgarii różne partie polityczne wypowiedzają się za równouprawnieniem kobiet.

Związek żąda tedy dyskusji publicznej o udziale kobiet w samorządzie, bo jest ona niezbędną, dla zapoznania ze sprawą szerszych kół społecznych i przygotowania opinii, by nieuświadomienie jej nie stało się w przyszłości nowym hamulcem ogólnego rozwoju.

Izby prawodawcze uchwalają prawa, które już zostały uznane przez — sumienie społeczne.

Wzajemny obrachunek sił będzie także ważnym krokiem naprzód w dążeniach ku urzeczywistnieniu wskazania Mickiewicza:

**KOBIECIE TOWARZYSZCIE — RÓWNE PRAWA!**

Związek równouprawnienia kobiet polskich.  
(Prosimy o nadsyłanie głosów w tej ważnej kwestyi — *przyp. Red.*)

### Nowa fundacja obywatelska.

W dzielnicy miasta najwięcej pod względem oświaty warstw ludowych zaniedbanej, w dzielnicy wolskiej, dzięki ofiarności szlachetnej jednostki, p. Maryi Roeslerowej, powstaje „Fundacya szkolna im. Józefa i Maryi Roeslerów, mająca na celu powołanie do życia szkoły ludowej męskiej z polskim językiem wykładowym.

Pani Marya Roeslerowa przeznaczyła i darowała na ten cel dom dochodowy trzypiętrowy № 924 przy ul. Chłodnej, całkowicie wolny od wszelkich długów, nawet od pożyczki Tow. kredytowego miejskiego, wartości około 15,000 rb. jako też kapitał 100,000 rb. oraz 15,000 rb. na koszt urzędzenia szkoły.

Fundacya zatem, nosząca imię ofiarodawczyni i jej ś. p. męża, zasłużonego obywatela, reprezentuje przeszło 250,000 rubli.

Dochód z domu i procenty od kapitału wystarczą na utrzymanie szkoły o kilku oddziałach, bez odwoływania się do ofiarności publicznej. Stosownie do ustawy, nadzwyczaj celowo i przezornie opracowanej przez mec. Ant. Osuchowskiego i zatwierdzonej przez ministra oświaty — zarząd Fundacyi należy wyłącznie do pięciu kuratorów, którzy na przypadek śmierci mają prawo i obowiązek mianowania swoich następców, ci następcy również swoich następców i t. d. Tem samem zapewniona jest nieprzerwana ciągłość i trwałość instytucji. Przewidziano w tym względzie wszelkie możliwe ewentualności, a nawet w razie przypadkowego niewyznaczenia kuratorów, mianowanie ich wprost przez komitet Tow. Kred. ziemskiego.

Pierwszymi kuratorami są: ofiarodawczyni p. Marya Roeslerowa oraz pp. mec. Antoni Osuchowski, Franciszek Wolffin, Julian Henneberg i Antoni Dąbkowski.

♦♦♦♦♦

## Chwila bieżąca.

— Uchwalono przez komisję parlamentarną nadania Aizacyi i Lotaryngyi praw państwa związkowego, wywołało w Niemczech ogromne wrażenie. Wrażenie to spotęgowała jeszcze okoliczność, iż uchwała zapadła większością 44 głosów przeciwko jednemu, Köchlinowi z Miluzy.

— W niedzielę w Petersburgu zmarł najstarszy przedstawiciel prasy rosyjskiej, założyciel czasopisma „Wiestnik J wropy” wybitny działacz społeczny, „honorowy obywatel m. Petersburga”, Michał Stasiulewicz.

— We wtorek wieczorem w Warszawie doszło do głośnego i burzliwego zajścia w maryawickim domu modlitwy przy ulicy Karolkowej. Zajście to nie było bynajmniej wynikiem przypadku, lecz oddawna tłumione i nurtujące w łonie sekty wrzenia, Wytworzyły się bowiem dwa wrogie obozy, na których czele stanęli dwaj duchowni marjawicy: generał Kowalski i o. Szczepan Żebrowski oraz zwolenniczka tegoż, niejaka Marya Cygler, która otworzyła kaplicę maryawicką w Warszawie przy ul. Mokotowskiej № 45.

— Korespondent „Kur. Wil.” donosi co następuje: „Od dnia 1 grudnia wychodzą w Dyneburgu dwa rosyjskie dzienniki: „Dwinskij Listok“ i „Zapadnaja Dwina“ i oba te dzienniki są redagowane i wydawane przez Polaków i przy udziale polskich sił dziennikarskich. Redaktorem i wydawcą „Dwinskago Listka“ jest pani Jakubowiczowa, redaktorem-wydawcą zaś gazety „Zapadnaja Dwina“ jest p. Downarowicz, również Polak. Fakt to bardzo smutny, o którym dużo dałoby się powiedzieć. Dowodem to, że Polacy nie tylko wyrzekają się swego języka, lecz przyczyniają się w niemałym stopniu do rusyfikacji swych współbraci, dając im kulturę w języku rosyjskim. Jest to dowód, że „obruszenie“ wywarło swój skutek, a nawet większy, niż o tem myśleli jego apostołowie“.

### Treść numeru:

Konkurs „Bluszczu”. — Niewyzyskane siły, przez Natalię Jastrzębską. — Zdaleka i zbliska, przez Eugenję Żmijewską. — Powieść o fałszywym rublu, przez Jana Lemańskiego. — Dyalogi karnawałowe, przez Zuzannę Rabską. — Kobieta w sejmie i gminie, przez J. Orkę. — Z listów do „Bluszczu”: Z Krakowa, przez St. Szadurską. — Ze sztuki, przez Z. S.-Stankiewiczównę. — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Przed wyborami do Rady miejskiej we Lwowie. — Z Ameryki. — Nowa fundacja obywatelska. — Chwila bieżąca.

### Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcele.  
2) Arkusz 7-my powieści H. G. Wellsa p. t. „Anna Weronika”.

FIRMOWO-KOMANDYTOWE T-WO PERFUMERYJNE „REKORD”

J. Heinrich, J. Drozdzeński, St. Pozowski i S-ka poleca: mydła kwiatowe, lanolinowe, natłuszczone wody kolonjskie i kwiatowe, perfumy, oraz wyroby l'Academie Scientifique de Beauté, Paris, jak to: Kremy Lytial i Suc de Violette do udelikat. cery; różn. Epilatoire Rosée Novelis środków do niszczenia włosów w; oraz środki do wzmocnienia włosów, farby do włosów i środki do pielęgnowania paznokci. Na składzie znajdują się perfumy i kosmetyki pierwszorzęd. firm zagranic. Warszawa, Bracka 18 tel. 6-10. Filja: Marszałkowska 60 tel. 205-37. Przy filii otwarty Salon męzki i damski pod firmą „Lucyan”.

Odznaczona Medalem Złotym **Pracownia Gorsetów Maryi Barszczewskiej**

plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacyi tramwajowej. Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.

**NICI** Albert Sperlich  
DŁUGOLETNI PRACOWNIK FIRMY **A. LUDWIG**  
**Al. Jerozolimska 19**

woalki wstążki hafty, koronki towary norymberskie Galanterja i t. p.

**KALODONT**  
Niezbedny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**  
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.  
Zadać wszędzie

**Z. Fijałkowski**  
Senatorska 29, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1878 r.  
Mieszkanie przy sklepie.

**M-me Marcèle** współpracowniczka pism w działach kosmetycznych  
Jednorazowe upiększenie twarzy na bale wieczory i koncerty, metodą Profesora Debay'a.  
Warecka 5 m. 4 od 12-2 i 4-6.

Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są:  
**Crem, Alkohol i Mydło ogórkowe**  
wyr. M. MALINOWSKIEGO  
Apteki Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

**Pracownia Gorsetów J. Kropiwnickiej** Warszawa Chmielna 21  
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsetik nagr. dla pensjonarek.  
**GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.

**Girard'a Krem Floréine**  
idealnie udelikatnia i konserwuje skórę twarzy i rąk. Usuwa zmarszczki wagi przysze i piegł. Mydło i puder „Floréine” uzupełniają działanie tegoż kremu. Do nabycia w perfumeryach i składach aptecznych.

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych oraz Futer kostyumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.  
**K. Sztajnduchert** Telefon 78-06  
w Warszawie. Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Wybór wielki, ceny niskie  
**Wyżymaczki**  
oryginalne amerykańskie najnowszych systemów  
Naczynia kamienne ogniotrwałe  
**ZABOKRZECKI i S-ka**  
Marszałkowska 124 (gmach „Rosyja”)  
Cenniki na żądanie franco i gratis

**Radiol** — Radium działa na szybki porost włosów, nawet zanikające cebulki odżywia. Warszawa Marszałkowska 116, front. Laboratorium Klimecki C-o Telefon 33-74.

**GERMANDREE PUDER, KREM**  
Puder w liściach  
Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolutnie higieniczne.  
Wystawa powszechna w Paryżu 1900 MEDAL ZŁOTY.  
Mignot-Boucher, Perfumerya 19, r. Vivienne w Paryżu.

Każdy z łatwością odświeży **Meble Meblinem**  
SKŁADY APTECZNE.  
Skład główny **RÓŻYCKI** Marszałkowska Nr. 82. Pudełko 45 kop.

**B-cia Chomicz** Warszawa ZŁOTA 2.  
Skład nowo utworzony  
polecają wyborowe warzywne, kwiatowe, pastewne  
**NASIONA**  
Własna hodowla nasion jodki-runkiem Józefa Chomicza, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi Jan Chomicz, Agrom-Puławiak.  
Cenniki bez płatnie.

**Biuro Nauczycielskie „Z. JASIŃSKIEJ”**  
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielski, francuski, niemiecki z własnych biur zagranicznych.  
WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA 19.

Sprzedają tanio, aby sprzedać dużo!  
Towary perfumeryjne kosmetyczne  
Marszałkowska № 139.  
Sklep w podwórzu  
**W. Askanas.**

**MARJA TOMICKA**  
ZGODA № 9. Telefon 166-53.  
Reparacje makat pasów, porcelany, kości masy perłowej, bronzów. Przyjmuje się antyki w komis. Do sprzedania komody stare, stoliczki mahoniowe, wazon, talerze, filizanki, figury saskie, wiedeńskie. Szale koronki.

**S. PRZEŹDZIECKI**  
WARSZAWA MAZOWIECKA № 5  
poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz nowowprowadzony dział sukienek i kostiumów dla panienek na każdy wiek.  
Roboty wykwiłtne. Ceny umiarkowane.

**DENTYSTA Zofja Gutzman**  
Korony złote, pomy porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

**Francuzki**  
Klasztorne wychowania szyć, haft, biały, robotki Biuro Jahołkowskiej Warszawa Chmielna 36.

Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!  
5 kilo świeżych ciemnych dartych pierzy rb. 4 kop. 30; lepszy gatunek rb. 5 kop. 20; 5 kilo białych dartych rb. 10, wlepszym gatunku rb. 12 kop. 50.—5 kilo śnieżno-białego, datego pierza puchowego rb. 15, w lepszym gatunku rb. 17 kop 50. Cia od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta. **BENEDIKT SACHSEL** Lobes № 64 p. Pilsen-Czechy.

**Henryk Michaux**  
lekarz-dentysta  
In. Foksal 15 m. 2, tel. 69-80.

ZATWIERDZONY PRZEZ DEPARTAMENT  
**KOKLUSZ**  
radykalnie leczy syrop  
**TUSSOLIN**  
STOSOWANY PRZEZ P.P LEKARZY  
Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt  
Sprzedają w aptekach i składach apt. skł.gł. apteka J.LELEJKI, Marjańska 12.

**Borol** na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania  
278 chania

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fioletkowe oraz inne toaletowe  
**H. Kielhausera w Graz**  
można dostać w pie wszorządnych składach perfumeryjnych i aptek. Reprezentant: **G. Ehler**, Reatarska № 19.

**MAGAZYN FINLANDZKI F. BIERNAT**  
Warszawa Senatorska Nr. 32.  
**PŁÓTNA** na bieliznę i pościel  
**STOŁOWIZNA** biała i kolorowa  
**MADAPOLAMY, SHIRTINGI, BATYSTY**  
**ARTYKUŁY** domowego użytku i t. p. wyroby Iniane i baweł. finlandzkie.

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, to ten stał się już niezbędnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się, sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku, francusku, angielsku, rus-u i po polsu bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na Samouczek, zwraca się z tysiącnym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma za- i wyższą wartość niż złoto. Każdy uczeń, z naj-lubszym nawet uzdolnieniem umysłowym, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do Samouczka. Szczególni zaś chcą się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpocząć na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy Samouczka. Konwersacja bowiem stanowi kwintesencję z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około 600,000 zwolenników metody nauzenia Reussnera i 2 000 jego uczniów osobistych, dają temu jemu o niezwykłej łatwości, praktyczności, i użyteczności jego Samouczków, istniejących od r. 1880, których ceny są stosunkowo niskie, np: kop. 5, 12, 24, 40 75, 8, 1.20, 1.40, 1.60. Samouczki Reussnera są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Nakład autora, Złota 6, w Warszawie.

**Siwym włosom** stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur**  
**„ORIENTINE”**  
firmy **PARFUMERIE D'ORIENT**  
Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnożstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne ez przyborów rb 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn**  
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

**Encyklopedia wychowawcza**  
wychodzi w dalszym ciągu (co 2 miesiące 1 zeszyt) pod redakcją komitetu, który stanowią: dr. Władysław Chodecki, ks. Jan Gralewski, dyr. Emilian Konopczyński, prof. Marian Massonius, prof. Jan Nitowski, prof. Jan Sosnowski, prof. Henryk Stuve i prof. Stanisław Szober.  
Obecnie opracowane są artykuły na literę P, całość zaś „Encyklopedyi” będzie ukończona w ciągu lat czterech.  
Cena w prenumeracie za każdy tom „Encyklopedyi”, obejmujący 40 arkuszy druku, wy osi 4 rb. 40 kop., z przesyłką pocztową zaś: 5 rb. 20 kop. Za każdy zeszyt 5-cio arkuszowy 55 kop., z przesyłką 65 kop. Dla nieprenumeratorów po wyjściu tomu cena jego oznacza się na rb. 6 kop. 80. Dotychczas wyszło już tomów 7.  
Skład główny i ekspedycja „Encyklopedyi wychowawczej”: w Warszawie w księgarni Geb-thnera i Wolffa, Sienna 9 i Krakowskie Przedmieście № 15. **Redakcyja Hoża № 40, m. 6.**

**Fryzjer damski Roman Pisarski.**  
Długoletni pracownik M. Gasińskiego poleca wyrby z włosów i czesania dam Złota 34 tel. 211-71.  
Egzystująca od 1878 r.  
**pracownia haftów H. Semkowskiej**  
Ś-to Krzyska 35 m. 8.